SPORTOWIEC

23—30 GRUDNIA 1953 ■ NR 51—52 ■ CENA 2 ZŁ.

Wesołych Świąt
Szczęśliwego Nowego Roku!

PÓŁ MILIONA SPORTOWCÓW WSI STARTUJE W ZAWODACH STRZELECKICH

Rok 1953 był poważnym krokiem w przód sportu wiejskiego.

Dla uczczenia II Zjazdu PZPR zrzeszenie LZS organizuje wielkie zawody strzeleckie, w których udział ma wziąć ok. pół miliona sportowców wiejskich.

Liczba członków LZS wzrosła o 132 tys. i wynosi ogółem 430 tys. zawodników, a więc tyle, ile wszystkie zrzeszenia związkowe razem wzięte. O poprawie poziomu sportu na wsi świadczy fakt, że w wieloboju LZS zajął II miejsce z imponującą cyfrą — 300 tys. uczestników.

Na odcinku budownictwa sportowego LZS wykazały się również dużymi osiągnięciami. Ilość boisk sportowych w porównaniu z rokiem ubiegłym prawie się podwoiła i wynosi obecnie 14 tysięcy!

Nasz korespondent donosi

W 70 ROKU SPO KTO? MIESZKANIEC RZESZOWA

ZYGMUNT GIEGURZYŃSKI z Rzeszowa jest w pełnym tego słowa znaczeniu sportowcem - rekordzistą. W 70-tym roku życia dokonał rzeczy godnej najwyższej pochwały! Zdobył odznakę SPO. Mimo swych 70-ciu lat Giegurzyński jest pełen energii i sportowego zacięcia!

— W przyszłym roku będę startował w zawodach — mówi Nestor naszych sportowców — i zdobędę odznakę SPO wyższego stopnia.

— W tym roku miałem już niezłe wyniki (np. marsz 10 km — 56 min.) a co ważniejsze osiągnąłem je bez większego wysiłku. Już teraz rozpocząłem treningi do przyszłorocznych zawodów.

Giegurzyński jest nie tylko zaciętym sportowcem, ale i doskonałym pracownikiem w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Hurtu Spożywczego.

A. KOSIOROWSKI



Sukcesy, które obowiązują

Tego nie znała dotąd historia naszego boksu

Zwycięstwa polskich pięściarzy w warszawskim turnieju o mistrzostwo Europy w boksie napełniły nas dumą.

Cieszyliśmy się wszyscy z międzynarodowego sukcesu, niespotykanego dotąd w historii sportu polskiego. Z sukcesu, który dał nam nowy zapał do pracy nad pięściarstwem, którego rozwój postanowiliśmy śledzić z większą niż dotychczas pieczołowitością.

W pięściarstwie, niestety, nie można, jak np. w biegach lub skokach, mierzyć wyników stoperem czy metrem; ocenę poziomu boksera można ustalić tylko na podstawie obserwacji bezpośredniego starcia.

Do czasu kiedy jeden z pięściarzy nie pokona swego rywala, opinia o ewentualnej wyższości jednego nad drugim obracać się będzie prawie zawsze w sferze nie kończących się dyskusji. Dla usprawiedliwienia zacietrzewionych dyskutantów trzeba jednak powiedzieć, że jeżeli tematem rozważań są zawodnicy o wysokim i mniej więcej wyrównanym poziomie, a — na domiar złego — jeżeli boksowali w dość odległych okresach czasu, to naprawdę b. trudno jest rozsądzić, który z nich reprezentował wyższą klasę.

Do niedawna np. wśród i to najbardziej fachowych kibiców boksu, pokutował pogląd, że żaden ze współczesnych pięściarzy nie zdołał swymi umiejętnościami przewyższyć klasy tej miary pięściarzy co Ran, Chmielewski czy Kolczyński. Dla wierności obrazu trzeba dodać, że przeciwstawiali oni Kolczyńskiego z tych czasów, w których był on w swej szczytowej formie.

Do niedawna trudno było znaleźć argument, który by dobitnie wykazał, że się mylą, bo przecież, zarówno Chmielewski, Kolczyński, jak też Ran, dzięki upartej pracy, na przekór wielkim trudnościom, jakie im stwarzał przedwojenny ustrój, opanowali sztukę pięściarską w bardzo wysokim stopniu. Tworzą oni, jeżeli tak można powiedzieć, dodatnią i to dość pokaźną część historii pięściarstwa polskiego, a to, że zarówno Ran, jak i Chmielewski, załamali się w końcu pod naporem biedy i musieli sprzedać swe umiejętności sportowe i stać się zawodowcami, nie jest ich winą i nie jest w tym momencie decydujące.

Wracając jednak do początkowych naszych rozważań, powtarzamy, że mit o ich wyższości pokutował do niedawna wśród wielu miłośników pięściarstwa.

Henryk Kukier, mistrz Europy wagi muszej.

Zenon Stefaniuk, mistrz Europy wagi koguciej.

Józef Kruża, mistrz Europy wagi piórkowej.

Leszek Drogosz, mistrz Europy wagi lekkopółśredniej.

Zygmunt Chychła, mistrz Europy wagi półśredniej.

Dopiero ostatni rok przyniósł pięściarzom polskim sukcesy o takim ciężarze gatunkowym, że najwięksi sceptycy schylali głowy i uznali się za przekonanych. Mówiąc o 1953 roku sportu polskiego, nie sposób nie wrócić do tych niezapomnianych chwil, które przeżywaliśmy w Hali Gwardii w czasie mistrzostw Europy w boksie. Niesposób zapomnieć tych wielkich przeżyć, kiedy to radosne wzruszenie rozsadzało nam pierś, gdy przy dźwiękach Hymnu Narodowego pięć razy flaga polska płynęła pod strop hali, wieńcząc zwycięstwa polskich pięściarzy.

Kukier, Stefaniuk, Kruża, Drogosz i Chychła, zdobywając tytuły mistrzów Europy, nie tylko rozsławili boks polski na cały świat, ale ponadto w turniejowych, zwycięskich bojach wznieśli umiejętność pięściarską na takie wyżyny, na które przed tym żadnemu polskiemu pięściarzowi wznieść się nie udało.

Pięściarze polscy swym wspaniałym wyczynem, mówiąc językiem sportów wymiernych, nie tylko poprawili rekord Polski, ale przez zdobycie 5 mistrzowskich i 2 wicemistrzowskich tytułów ustanowili na poziomie dotąd niespotykanym nowy rekord Europy.

Blask zwycięstw warszawskiego turnieju osłabił nawet radość, którą byśmy odczuwali w normalnych warunkach z okazji zdobycia później dwóch złotych medali w bukareszteńskim festiwalowym turnieju, wywalczonych przez Piórkowskiego i Drogosza. Popsuło nas trochę powodzenie.

Radość z turniejowych zwycięstw potęgował jeszcze fakt, że nie wywalczyły ich jakieś brutalne, stalowe pięści, których właścicielami są sztucznie wyhodowane kolosy, ale roześmiani radośnie chłopcy, którzy na ringu nie powiedzieli swego ostatniego słowa, ale byli w połowie rozkwitu.

Później przyszło zwycięstwo w Bułgarii, przyjęte jak rzecz naturalnie nam należną. Dopiero ostrzegawczy wstrząs przegranej w Helsinkach, która, niezależnie od tego czym byśmy ją tłumaczyli, brutalnie przypomniała o obowiązkach ciążących na nas z racji warszawskiego zwycięstwa.

Już bezpośrednio po zdobyciu przez polskich pięściarzy drużynowego mistrzostwa Europy, a właściwie w trakcie tych wielkich dni, rodziła się w nas świadomość konieczności jeszcze większej pracy, jeszcze większego zorganizowanego wysiłku dla zapewnienia na stałe zdobytego miejsca wśród czołówki pięściarskiej Europy. Pragnęliśmy, aby turniejowe zwycięstwo nie było tylko błyskiem jakiejś niespodziewanie wybuchającej formy, ale, by ta forma stała się codzienną umiejętnością polskich pięściarzy, która pozwoli trwać im niezagrożenie na wywalczonej pozycji.

Nie wiem jednak, czy wtedy, w maju w pełni zdawaliśmy sobie sprawę, jak wielkie przed nami wyrosło zadanie.

Nie wiem, czy wtedy wszyscy zdawali sobie sprawę, że, używając słownika technicznego, współczynnik trudności zaskakująco wzrósł, że, mówiąc dalej językiem wykresów, z krzywej trudności łagodnie biegnącej w górę stała się ona raptownie prawie pionowa, na której każdy dalszy, choćby najłagodniejszy centymetr wzniesienia, będzie musiał być opłacany wielkim wysiłkiem. Na domiar wysiłkiem — zorganizowanym na tak wysokim poziomie, że nie nadają się do tego stare w tym zakresie tradycje.

Dokończenie na str. 9

TEGO ZAZDROŚCI NAM CAŁY ŚWIAT

W sporcie nie istnieją cudowne, niewytłumaczalne zjawiska, osiągnięcia jak by zawieszone w próżni, których wagi nie tłumaczą rzekomo żadne fundamenty i atmosfera, w których się one rodzą.

Jeśli króluje w jakimś kraju sport wąski, elitarny, jeśli selekcjonuje się wąską grupkę „fenomenów", lub ordynarnie marnuje tysiące talentów czarnej rasy, by wyhodować olimpijskich mistrzów — to rzecz jasna, że osiągnięcia najwyższe nie są ani „cudowne", ani „niesłychane", są tylko zwykłym sportowym wynikiem kapitalistycznej eksploatacji człowieka przez człowieka w atmosferze stajni wyścigowej...

U nas sport, który jest zresztą bardzo jeszcze niedoskonały i to właśnie w swych zdolnościach ostatecznego szlifu, przygotowania posiadanej już czołówki, rozwija się w atmosferze równości wszystkich obywateli, w atmosferze postępu, w kraju, którego Konstytucja mówi o jego prawach, w którym naród jest u siebie gospodarzem, a kierownicza jego Partia wyrosła z najpostępowszego, rewolucyjnego nurtu i szczytnych tradycji narodu polskiego. Tak rozwijający się sport, sport masowy, wspomagany i zabezpieczany uchwałami PZPR dla dobra i radości społeczeństwa, taki sport, sport ludzi pracy miast i wsi jest właśnie w części swych zadań potężną bazą sportu wyczynowego.

Janusz Sidło, rekordzista Europy.

Dlatego też każdy szczytowy wynik, osiągnięty przez bardziej utalentowanego, czy bardziej pracowitego zawodnika nie jest przecież wynikiem cudownym, przypadkowym. Jest wynikiem oczekiwanym przez społeczeństwo, jest wynikiem naszego systemu wychowania.

I dlatego, jeśli tych dobrych wyników jest za mało słusznie doszukujemy się przyczyn w niedostatecznym wykorzystywaniu warunków ogólnych naszego ludowego ustroju przez organizację sportową.

Wynik Janusza Sidły, pierwszy wynik w Europie, przekraczający po raz drugi w historii świata zaklętą granicę 80 m to sportowy rezultat warunków w Polsce Ludowej i wynik umiejętnego, właściwego wykorzystania tych warunków przez organizację sportową, przez trenera, przez zawodnika. Fakt ten podkreśla również to, że właśnie w oszczepie mamy coraz liczniejszą stawkę czołowych zawodników i zawodniczek.

A oto etapy postępu, które wskazują nie tylko na zwykłe liczby sportowego osiągnięcia, ale są miernikiem rosnącej dziś kultury fizycznej, która z doskonałego trudnego rzutu 73,27 m potrafiła przejść w inny świat liczb, tak bliskich rekordu światowego.

1920 — 48,20 m, 1925 — 55,56, 1927 — 57,72 m, 1930 — 63,20 m, 1935 — 65,73 m, 1936 — 73,27 m, 1953 — 80,15 m.

E. Tr.

ROK WIELKICH PRZEŻYĆ I DOŚWIADCZEŃ

Styczeń

1 stycznia 1953 roku otworzyliśmy, po raz dziewiąty po wojnie, grubą księgę, w której rok po roku notujemy nasze sportowe wzloty, sukcesy i porażki. Krótki bilans zamykający rok 1952 nie wszędzie wykazywał saldo dodatnie — obok złotego medalu Chychły przywiezionego do Polski wprost z Olimpiady, obok coraz lepszych, nieraz rewelacyjnych wyników naszych lekkoatletów, pływaków, szermierzy, szybowników, widniały pozycje słabsze i wręcz słabe.

Nowy rok, rok 1953, przyniósł nam nowe sukcesy i nowe rozczarowania, ale i nowe wielkie doświadczenia, zapowiedź lepszego roku 1954.

Na „Torkacie", jedynym wówczas sztucznym lodowisku w Polsce, zremisowaliśmy w hokeju z Finami 3:3. Parę dni potem nasza młodzieżowa reprezentacja pokonała Finów 4:2. Spotkanie rewanżowe Polska — Finlandia zakończyło się pierwszą w tym roku naszą porażką 4:5.

Noworoczny konkurs skoków, który z powodu złych warunków śniegowych (co powtórzyć się miało w końcu omawianego roku) odbył się na Małej Krokwi, wygrał 21-letni student AWF, Janusz Forteckl. Naszym drugim gościem zimowym, jest narciarska reprezentacja bratniego wojska czechosłowackiego. CWKS zwycięża w tym spotkaniu 99:70, wykazując swą najsilniejszą stronę w konkurencjach zjazdowych. Klasą dla siebie jest as i weteran naszych skoczków, Stanisław Marusarz.

Na „Torkacie" w tych „gorących" dniach — młodzieżowa reprezentacja Polski ulega II garniturowi hokeistów CSR 1:3.

Na drugim krańcu Polski, w Sopocie, rozpoczyna się obóz przygotowawczy pięściarzy, którzy pod kierunkiem bohatera roku, Sztama, wypracowali tam swój późniejszy sukces, który w całym świecie wsławił imię polskiej pięści.

Luty

W czasie, gdy w Helsinkach łyżwiarze radzieccy Gonczarenko i Szilkow deklasują bezkonkurencyjnych dotychczas szybkobiegaczy skandynawskich, uzyskując w czterech konkurencjach Mistrzostw Świata 3 pierwsze miejsca, w Zakopanem Magierowski przełamuje hegemonię Kalbarczyka, zdobywając wraz z młodziutką Potapowicz mistrzostwo Polski w wieloboju jazdy szybkiej na lodzie.

Zimowa Spartakiada Wojska Polskiego, zakończona sukcesem narciarzy Krakowa, wykazała znaczny wzrost poziomu wychowania fizycznego i sportu wśród żołnierzy, którzy ustanowili wiele nowych rekordów Polski.

Raid narciarski PTTK, zorganizowany tym razem w Beskidzie Śląskim, pobił wszelkie rekordy — 500 drużyn (na 1000 zgłoszonych), a w nich blisko 3 000 narciarzy — to najlepszy dowód wspaniałego rozwoju polskiej masowej turystyki.

W Semmeringu narciarze nasi walczą o tytuły akademickich mistrzów świata. W ogólnej punktacji zajęliśmy tam trzecie miejsce, zdobywając łącznie 106 punktów (pięć złotych medali), za ZSRR i CSR po 118 pkt. Mistrzostwa te zakończyły się wielkim sukcesem studentów Kraju Rad, którzy zajęli I miejsce w narciarstwie, w jeździe szybkiej na lodzie i hokeju, a więc we wszystkich konkurencjach, w których startowali. Mistrzostwa Akademickie w Austrii były triumfem studentów-narciarzy ZSRR i krajów demokracji ludowej, którzy zostawili daleko w tyle oponów, tak groźnych jeszcze na Igrzyskach w Polana-Stalin.

W celu szybkiego podniesienia poziomu wychowania fizycznego i sportu w szkolnictwie Prezydium GKKF powołało do życia nowe zrzeszenie sportowe szkolnictwa zawodowego „Zryw".

















MIĘDZYNARODOWE SUKCESY

LEKKOATLETYKA

Zawody klubu VASAS w Budapeszcie:

400 m: 3. Mach 48,9; 5.000 m: 1. Graj 14:32,0 (przed Kovacsemi); 3. Krzyszkowiak 14:33,4; 800 m kobiet: 3. Pestkówna 2:17,1.

Igrzyska w Bukareszcie:

200 m: 4. Baranowski 21,6; 800 m: 3. Potrzebowski 1:51,9; 1500 m: 4. Lewandowski 3:49,2, 7. Potrzebowski 3:52,4; 5000 m: 5. Chromik 14:21,8; 3 000 m z przeszk.: 5. Krzyszkowiak 9:04,6; Trójskok: 6. Weinberg 14,61; Kula: 9. Prywer 14,38; Oszczep: 3. Radziwonowicz 69,51, 4. Sidło 68,93; Młot: 7. Harmata 53,87;

Kobiety:

800 m: 9. Pestkówna 2:18,8; Oszczep: 5. Ciachówna 45,59, 7. Kowalewska 42,81.

PŁYWANIE

Igrzyska w Bukareszcie:

100 m dow.: 7. Mroczkowski 59,9; 400 m dow.: 7. Gremlowski 4:50,5; 1500 m dow.: 4. Gremlowski 19:24,8; 4x200 m dow.: 4. Polska 9:06,8.

Kobiety:

100 m klas.: 5. Mrozówna 1:28,5; 200 m klas.: 5. Mrozówna 3:07,0; 100 m mot.: 3. Klemińska 1:24,3; 200 m mot.: 3. Klemińska 3:05,8, 5. Gryszczykówna 3:12,8; 100 m grzb.: 3. Gellnerówna 1:20,9, 4x100 m dow.: 4. Polska 5:02,5; 4x100 m zm.: 4. Polska 5:25,7; Skoki: 8. Chrząszczówna 112,93.

SZERMIERKA

Mistrzostwa świata juniorów w szabli i florecie w Paryżu:

Szabla: 1. Zabłocki, 4. Pawłowski; Floret: 5. Rydz.

Międzynarodowy turniej w Gandawie:

Szabla: 5. Zabłocki i Pawłowski.

Mistrzostwa świata w Brukseli:

Szabla: 3. Polska; Szabla indywidualnie: 7. Pawłowski.

KOLARSTWO

VI Wyścig Pokoju:

Drużynowo: 6. Polska; Indywidualnie: 8. Królak, 11. Wilczewski, 35. Klabiński.

Igrzyska w Bukareszcie:

Drużynowy wyścig szosowy 100 km: 1. Polska; Wyścig 188 km: 4. Wilczewski.

BOKS

Mistrzostwa Europy w Warszawie:

Drużynowo: 1. Polska; Musza: 1. Kukier; Kogucia: 1. Stefaniuk; Piórkowa: 1. Kruża; Lekka: 3. Antkiewicz; Lekkopółśrednia: 1. Drogosz; Półśrednia: 1. Chychła; Lekkośrednia: 3. Pietrzykowski; Półciężka: 2. Grzelak; Ciężka: 2. Węgrzyniak.

Igrzyska w Bukareszcie:

Musza: 3. Brychlik; Kogucia: 5. Kasperczak; Piórkowa: 2. Niedźwiecki; Lekka: 5. Kudłacik; Lekkopółśrednia: 1. Drogosz; Półśrednia: 3. Krawczyk; Lekkośrednia: 3. Pietrzykowski; Średnia: 1. Piórkowski; Półciężka: 2. Grzelak.

WIOŚLARSTWO

Międzynarodowe regaty w Moskwie:

Jedynki mężczyzn: 2. Kocerka; Jedynki kobiet: 3. Blaszczekowicz, 4. Jezierska; Dwójki bez sternika: 4. Bydgoszcz; Czwórki bez sternika: 4. AZS Wrocław; Czwórki ze sternikiem: 5. AZS Kraków.

ROK WIELKICH PRZEŻYĆ I DOŚWIADCZEŃ

Marzec

Wielki, bolesny wstrząs przeżył świat na wieść o zgonie Józefa Stalina. Wraz z całą postępową ludzkością i polskim narodem i sportowcy nasi złożyli hołd Jego pamięci.

W Szczyrku toczyły się w marcu Mistrzostwa Narciarskie Polski będące sprawdzianem pracy narciarzy w ubiegającym sezonie. Były to rekordowo liczne mistrzostwa. Wykazały znaczny ilościowy i jakościowy rozwój polskiego narciarstwa, a szczególnie młodzieży. W skokach np. zwyciężył młodziutki, świetnie zapowiadający się Aleksander Kowalski, nowy rekordzista szczyrskiej skoczni.

Równie rekordowo licznie obsadzono XXV Indywidualne Mistrzostwa Polski w szermierce. W eliminacjach konieczny był podział zawodników aż na 10 grup. Zwyciężyli faworyci — ale faworyci ci, to przecież sama młodzież.

W Zakopanem, w międzypaństwowym spotkaniu w jeździe szybkiej na lodzie zwyciężyliśmy Węgrów, dzięki znacznej przewadze jaką uzyskały Polki nad swymi przeciwniczkami.

W Poznaniu, w przeddzień zbliżającej się wielkiej batalii pięściarzy Europy, skrzyżowali rękawice najlepsi polscy bokserzy, reprezentujący wszystkie województwa Polski. I tu do głosu doszła młodzież — tylko 4 starszych mistrzów zdołało obronić tytuły.

Kwiecień

Wielki triumf odnieśli nasi młodzi szermierze na Mistrzostwach Świata Juniorów w Paryżu, w których startowało 17 państw. Tytuł młodzieżowego mistrza świata w szabli zdobył Zabłocki. Pawłowski sklasyfikował się na 4 miejscu.

Gorzej powiodło się naszym koszykarzom w Sofii, gdzie w turnieju 5 stolic zajęli ostatnie miejsce.

Z całego kraju płyną, jak rokrocznie, meldunki o zobowiązaniach pierwszomajowych, którymi nasze koła sportowe, drużyny, a także indywidualni sportowcy czczą Święto Pracy. Rosną więc nowe ponadplanowe budowle sportowe, stadiony, boiska wiejskie, młodzież ława atakuje stare rekordy...

Pierwszy tegoroczny start do Biegów Narodowych zakończył się pełnym sukcesem — pobito rekord masowości i wyników. Tylko w województwie szczecińskim startowało w jedną niedzielę 13.000 zawodników.

W Warszawie zwyciężamy sztangistów NRD 4:3. W czasie tego spotkania ciężarowcy nasi ustanawiają 4 rekordy Polski.

Zbliża się dzień wielkiego Święta Pracy, dzień startu do Wyścigu Pokoju. Kolarze reprezentujący 15 państw Europy przebywają już w Czechosłowacji. Światowa Rada Pokoju ofiarowuje wspaniały kryształowy puchar z picassowskim gołębiem pokoju jako nagrodę honorową dla zwycięskiej drużyny VI Wyścigu Praga — Berlin — Warszawa.

Igrzyska w Bukareszcie:

Jedynki: 2. Kocerka; Dwójki bez sternika: 2. Polska; Dwójki ze sternikiem: 2. Polska; Czwórki bez sternika: 3. Polska; Czwórki ze sternikiem: 4. Polska; Dwójki podwójne kobiet: 2. Polska.

Mistrzostwa Europy w Kopenhadze:
Jedynki: 2. Kocerka.

NARCIARSTWO

Igrzyska Akademickie w Semmeringu:
Bieg 18 km: 2. Kwapień, 5. Rubiś, 6. Karpiel; Bieg 30 km: 7. Bukowski; Sztafeta 4 × 10 km: 3. Polska; Bieg zjazdowy: 1. Roj-Gąsienica, 2. Dziedzic, 3. Zarycki, 4. Czarniak; Slalom: 1. Zarycki, 2. Roj-Gąsienica, 4. Penkala, 5. J. Marusarz; Slalom gigant: 1. J. Marusarz, 6. Zarycki; Kombinacja alpejska: 1. Roj-Gąsienica, 3. Dziedzic, 5. J. Marusarz; Kombinacja norweska: 2. Kowalski, 3. Raszka; Skoki: 6. Węgrzynkiewicz, 8. Kowalski, 9. Roj, 10. Jóźkowy.

Kobiety:
Bieg 5 km: 8. Gąsienica, 9. Reichel; Bieg 10 km: 6. H. Daniel-Gąsienica; Sztafeta 4 × 5 km: 3. Polska; Bieg zjazdowy: 3. Kowalska, 5. Grocholska; Slalom: 1. Grocholska, 6. Jańczy, 6. Kubica, 9. Kowalska; Slalom gigant: 3. Grocholska, 6. Kubica; Kombinacja alpejska: 6. Kubica, 7. Kowalska, 9. Grocholska.

Ogólna punktacja Igrzysk: 3. Polska 106 pkt.

SZACHY

Międzynarodowy turniej w Bukareszcie:

10. Śliwa.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Igrzyska w Bukareszcie:
Waga piórkowa — trójbój: 3. Dziedzic 277,5 kg; Waga półciężka — trójbój: 5. Białas 340 kg.

ŁUCZNICTWO

Mistrzostwa świata (korespondencyjne):
Drużynowo: 1. Polska 4033 pkt.; Indywidualnie kobiety: 1. Spychajowa 1587 pkt.; Indywidualnie mężczyźni: 6. Mazurek 1486 pkt.

SPOTKANIA MIĘDZYPAŃSTWOWE

HOKEJ NA LODZIE

Polska — Finlandia 3:3; Polska (repr. młodz.) — Finlandia 4:2; Polska — Finlandia 4:5; Polska (repr. młodz.) — CSR II 1:3; Wiedeń: Polska — Austria 10:1; Polska — ZSRR 0:15; Polska — CSR 2:6.

JAZDA SZYBKA NA LODZIE

Polska — Węgry 1 485 186 : 1 518 382 na korzyść Polski.

SZERMIERKA

Budapeszt: Polska — CSR 13:3 (juniorzy); Polska — Węgry 9:7 (juniorzy).

SZERMIERKA (SZABLA)

Bruksela: Polska — Saara 14:2; Polska — Belgia 8:8 (69:60); Polska — Holandia 11:5; Polska — Węgry 2:14; Polska — Włochy 7:9; Polska — Francja 8:8 (62:60).

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Warszawa: Polska — NRD 4:3; ZSRR (repr. Zw. Zaw.) — Polska 7:0

ROK WIELKICH PRZEŻYĆ I DOŚWIADCZEŃ

Maj

Setki milionów ludzi w całej Europie śledzi przebieg VI Wyścigu Praga — Berlin — Warszawa. Tego roku na trasę, liczącą ponad 2.200 km, wystartowało blisko 100 kolarzy. Miał to być Wyścig najcięższy z dotychczasowych — przeraźliwe zimno i deszcze dziesiątkowały kolarzy.

Na trasach czechosłowackich i NRD drużyna polska, z której ubył po kontuzji Hadasik, jechała słabo. Pozycji naszej nie potrafiła już decydująco poprawić wspaniała końcówka naszych kolarzy na polskiej ziemi. Mimo to triumfy Królaka i Wilczewskiego na ostatnich etapach były ogromnym sukcesem i osłodziły gorycz 6 miejsca.

Drużynowo zwyciężyła Niemiecka Republika Demokratyczna, indywidualnie Duńczyk Pedersen.

119 najlepszych bokserów reprezentujących 18 państw, w tym 9 finalistów z Helsinek, rozpoczęło w Hali „Gwardii" w Warszawie wielki turniej o Mistrzostwo Europy. Turniej ten był największym sukcesem odniesionym w tym roku przez polski sport. Zdobyliśmy pierwsze miejsce drużynowo, 5 tytułów mistrzowskich i dwa wicemistrzowskie. Bohaterowie tej wielkiej batalii — Kukier, Stefaniuk, Kruża, Drogosz, Chychła, wicemistrzowie Grzelak i Węgrzyniak, wreszcie czołowy trener naszych pięściarzy Sztam — nagrodzeni zostali wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Miesiąc kończymy zwycięstwem naszych siatkarek i gimnastyczek na zawodach FSGT w Paryżu, gdzie polska reprezentacja siatkarek pokonała w oficjalnym spotkaniu Francję 3:0.

Czerwiec

Coraz większa masowość naszego sportu, coraz lepsze wyniki uzyskiwane przez wszystkich zawodników polskich we wszystkich dyscyplinach sportu, spowodowały rewizję i zwiększenie dotychczasowych norm klasyfikacyjnych. W życie wszedł nowy regulamin klasyfikacyjny obejmujący wszystkie dyscypliny sportu.

Na boiskach lekkoatletycznych rozpoczął się wielki atak na rekordy. Ciachówna zapoczątkowała serię, ustanawiając wynikiem 45.06 nowy rekord Polski w oszczepie. Makomaski — 25,3 na 200 m pł., Duńska — 12,0 w biegu na 100 m. Sidło — wynikiem 69,84 — zdradził swą wielką formę, która w końcu sezonu przynieść mu miała 2 wynik w świecie.

Rozpoczęło się wielkie współzawodnictwo przed IV Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów w Bukareszcie. Dla najlepszych drużyn Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut i Marszałek Polski Konstanty Rokossowski ufundowali nagrody. Marek Petrusewicz, wśród setek zobowiązań napływających z całego kraju od sportowców polskich, postanowił uczcić Festiwal pobiciem rekordu świata na 100 m stylem klasycznym. Zobowiązanie to wypełnił w terminie w końcu sezonu.

W Lesznie, na Szybowcowych Mistrzostwach Polski, padły nowe rekordy. W ich rezultacie ilość szybowników polskich, posiadaczy złotych odznak z 3 brylantami, wzrosła do 7 (na 13 w świecie). Najmłodszym posiadaczem tego wyjątkowego odznaczenia jest Polak — Henryk Zydorczak.

















PIŁKA NOŻNA

Praga: Polska B — CSR B 0:1 (0:1); Lipsk: NRD B — Polska B [illegible]; Wrocław: Polska — CSR 1:1 [illegible]; Sofia: Polska — Bułgaria 2:2 [illegible]; Tirana: Polska — Albania 0:2 [illegible].

SIATKÓWKA KOBIET

Bukareszt: Polska — Bułgaria 3:1; Polska — Chiny 3:0; Polska — CSR 1:3; Polska — Finlandia 3:0; Polska — Bułgaria 1:3; Polska — Rumunia 2:3; Polska — Francja 3:0.

PŁYWANIE

Warszawa: Polska — Finlandia 98:51; Berlin: NRD — Polska 121:114; Warszawa: Polska — Węgry (repr. młodz.) 87:140.

STRZELANIE

Szczecin: Polska — Bułgaria 232:185.

LEKKOATLETYKA

Jena: Polska — NRD 170:140.

TENIS STOŁOWY

Warszawa: Polska — NRD 5:3 (mężczyźni); Polska — NRD 0:3 (kobiety); Łódź: Polska — NRD 3:5 (mężczyźni); Polska — NRD 2:5 (kobiety); Kraków: Polska — NRD 1:5 (mężczyźni); Polska — NRD 5:4 (kobiety); Lublin: Polska — NRD 2:5 (mężczyźni); Polska — NRD 4:5 (kobiety).

BOKS

Helsinki: Polska — Finlandia 8:12.

ZAPASY

Warszawa: Polska — Bułgaria 4:4.

REKORDY TRZECH DYSCYPLIN

LEKKOATLETYKA

1000 m — Lewandowski 2:20,6
1500 m — Lewandowski 3:49,2
5000 m — Chromik 14:21,6
3000 m przeszk. — Krzyszkowiak 9:00,2
200 m pł. — Plewa 25,1
15 km — Szewczyk 50:15,4
1 godz. — Rusek 17.731,4 km
Chód 10 km — Gluszcz 43:38,2
Tyczka — Adamczyk 421
Dysk — Chojnacki 50,30
Oszczep — Sidło 80,15 (rekord Europy)

Młot — Harmata 55,83

Pięciobój — Stawczyk 3730 pkt.

4 x 400 m — Reprezentacja (Brabański, Lewandowski, Buhl, Werbliński) 3:18,2

3 x 1000 m — AZS Szczecin 7:38,6

4 x 1500 m — CWKS 16:12,4

Kobiety:

400 m — Szwajkowska 58,3
500 m — Grodecka i Wawrzyniak 1:18,8
1000 m — Zarzycka 3:01,8
80 m pł — Bocianówna 11,5
Oszczep — Ciachówna 46,77
Trójbój — Minicka 1612 pkt.
Pięciobój — Duńska 3088 pkt.

Juniorzy:

300 m — Dytkowski 36,2
400 m — Siwek 51,7
110 m pł — Turek 15,2
200 m pł. — Dytkowski 26,4
Kula — Gałela 15,98
Dysk — Piątkowski 51,82
Młot — Korek 58,38



ROK WIELKICH PRZEŻYĆ I DOŚWIADCZEŃ



Nowe lekkoatletyczne rekordy ustanowiono na III Akademickich Mistrzostwach Polski w Krakowie. Wśród nich na pierwszym miejscu rekord Chromika — 3:50,4 w biegu 1.500 m.

Wspaniałym sukcesem odniesionym na Mistrzostwach Świata w Brukseli szabliści polscy potwierdzili swą silną lokatę w czołówce światowej. Zajęliśmy tam trzecie miejsce, ulegając jedynie bezkonkurencyjnym Węgrom 4:12 i Włochom 7:9. Zdobywcę brązowego medalu olimpijskiego, Francję, pokonaliśmy 8:8 lepszym stosunkiem trafień. Pawłowski zdobył w szabli 7 miejsce na świecie.

W międzynarodowych regatach kajakowców i wioślarzy, jakie odbyły się w Moskwie z udziałem Węgier, CSR, Rumunii, Polski i ZSRR, wioślarze polscy żadnego biegu nie rozstrzygnęli na swoją korzyść. Jedynie Kocerka zajął w biegu jedynek drugie miejsce za Tiukałowem, ulegając mu identycznie jak na Olimpiadzie — o 6 sekund.

Wielką defiladą w Warszawie i Stalinogrodzie uczcili nasi sportowcy wielkie Święto Odrodzenia Polski. Z okazji święta Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut, na wniosek Prezydium GKKP, nadał tytuły Zasłużonych Działaczy Kultury Fizycznej 33 działaczom. Uchwałą Rady Państwa 73 sportowców i działaczy sportowych odznaczonych zostało Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi. Złote Krzyże Zasługi otrzymali Aleksy Antkiewicz i kierownik katedry tańców ludowych AWF — Zofia Kwaśnicowa.

Sierpień

Wspaniałą defiladą młodzieży 108 krajów rozpoczął się w Bukareszcie IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. W Igrzyskach Festiwalowych, które obejrzało ponad półtora miliona widzów, walczyło 4.000 sportowców, a wśród nich 102 Polaków reprezentujących 12 dyscyplin sportu. Każdy dzień Igrzysk przynosił nowe rewelacje — oto bieg Zatopka na 5.000 m i wspaniała, porywająca walka wielkiego olimpijczyka z biegaczem radzieckim Kucem, który, prowadząc ten piękny bieg, uległ dosłownie na ostatnich metrach, przegrywając zaledwie o sekundę.

Tam, w bratnim Bukareszcie, padło kilka starych rekordów Polski. Lewandowski w biegu na 1.500 m wynikiem 3:49,2 pobił kilkunastodniowy rekord Chromika. Chromik zaś wynikiem 14:21,6 uzyskał czas lepszy od przedwojennego rekordu Kusocińskiego na 5.000 m. Trzeci rekord ustanowił Krzyszkowiak w biegu na 3.000 m z przeszkodami. Świetnie wypadli nasi kolarze, zdobywając złoty medal w wyścigu drużynowym. Pływaczki Klemińska i Gellnerówna zdobyły brązowe medale, pięściarze zaś 2 medale złote, 2 srebrne i 3 brązowe. 2 medale brązowe zdobyli zapaśnicy.

W tym samym czasie w Lublinie Chojnacki rzucił dyskiem 50,30 (rekord Polski). Adamczyk zaś ustanowił nowy rekord polski w skoku o tyczce wynikiem 4:21.

W Kopenhadze Kocerka zdobył w jedynkach wicemistrzostwo Europy.

We Wrocławiu na III Spartakiadzie W. P. padło 11 rekordów Polski i 24 Wojska Polskiego — co dobitnie świadczy o imponującym rozwoju k. f. i sportu wśród naszych żołnierzy.

Bardzo źle natomiast wypadł start naszych kolarzy w Lugano, wykazując ich słabą odporność psychiczną i złe przygotowanie do tego rodzaju imprezy.

W trójmeczu żeglarskim rozegranym na Jeziorze Krzywym pozwoliliśmy wyprzedzić się Węgrom i NRD.









Triumf zespołu!









Spartakiada naszych żołnierzy



Juniorki:

200 m — Lerczakówna 25,4
400 m — Wojtaszek 61,5
80 m pł. — Lerczakówna 12,1
Kula — Serkdz 12,80
Dysk — Sankowska 40,28

REKORDY W HALI

60 m — Sporny 6,9
80 m pł. — Osten Sachen 11,2
4 x 800 — Stal (Poznań) 8:35,0.

Kobiety:

60 m — Minicka 10,5
80 m pł. — Minicka 13.

PŁYWANIE

100 m dow. — Tolkaczewski 58,6
200 m dow. — Tolkaczewski 2:13,3
50 m żabką — Petrusewicz 33,8
100 m żabką — Petrusewicz 1:10,9 (rekord świata)
400 m żabką — Siecluk 5:53,6
100 m mot. — Petrusewicz 1:09,2
200 m grzb. — Boniecki 2:34,5
400 m grzb. — Lutomski 5:30,5
400 m zm. — Stelmaszyk 5:40,5
4 x 100 m zm. — Reprezentacja 4:31,4
4x100 m grzb. — Ogniwo (Wrocław) 5:13,5
3 x 100 zm. — Reprezentacja 3:24,8
4 x 100 m zm. — Reprezentacja 4:31,4
4x200 m dow. — Ogniwo (Wrocław) 9:58,0
4x200 m dow. — Reprezentacja 9:06,8

Kobiety:

100 m dow. — Milnikiel 1:11,8
400 m dow. — Werakso 5:44,3
100 m żabką — Mrozówna 1:24,8
200 m żabką — Gryka 3:03,8
400 m żabką — Gryka 6:22,8
50 m mot. — Klemińska 38,7
100 m mot. — Klemińska 1:21,0
200 m mot. — Klemińska 3:04,9
100 m grzb. — Milnikiel 1:18,9
200 m grzb. — Milnikiel i Gellnerówna 2:52,9
400 m grzb. — Milnikiel 6:05,7
400 m zm. — Cedro 6:47,0
50 m z [illegible] sanitarną — Badura 42,0
4x100 m dow. — Reprezentacja 5:02,5

SZYBOWNICTWO

Wanda Adamkowa — przelot docelowy — 350 km (rekord świata).

Ewa Nehay — przelot szybkościowy po trójkącie o obwodzie 100 km, przeciętna szybkość — 58,1 km/godz. (rekord świata).

Barbara Dankowska — przelot otwarty — 610 km

Wanda Szemplińska — wysokość absolutna — 6990 m.

Wanda Szemplińska — przewyższenie — 6380 m — 2783,1 pkt.

Jerzy Wojnar — przelot szybkościowy po trójkącie o obwodzie 100 km — przeciętna szybkość 74,4 km/godz.

Zientek — przelot szybkościowy po trójkącie o obwodzie 100 km, klasa szybowców dwumiejscowych — przeciętna szybkość 66,4 km.

Jerzy Popiel — przelot docelowy w kategorii szybowców dwumiejscowych — 544,5 km (rekord świata).

Podaliśmy rekordy trzech podstawowych dyscyplin „na ziemi, w wodzie i powietrzu". Wszystkie te wyniki ustanowione zostały w 1953 roku

ROK WIELKICH PRZEŻYĆ I DOŚWIADCZEŃ

Wrzesień

znaczny, w ciągu omawianego roku, rozwój poczynił sport wiejski, co dobitnie potwierdziła zorganizowana w Szczecinie I Centralna Spartakiada Wsi. Startowało w niej 1600 sportowców LZS, reprezentujących 9 dyscyplin sportu. Zaledwie przed rokiem powstałe zrzeszenie mogło zorganizować Spartakiadę tylko w 3 dyscyplinach, a poziom wyczynowy LZS pozwolił na wystawienie 600 sportowców.

Drugi w tym roku międzypaństwowy mecz piłkarski (pierwszy odbył się w maju z CSR — 1:1) z Bułgarią zakończył się także remisem 2:2. Obydwa te spotkania, jak również spotkania naszych drużyn ligowych z przeciwnikami zagranicznymi — wykazały nikły, w porównaniu z innymi dziedzinami sportu, rozwój naszego piłkarstwa. Naszą najsłabszą linią jest nadal atak.

XXIX Lekkoatletyczne Mistrzostwa Polski nie przyniosły oczekiwanych wyników, a Wyścig Kolarski Dookoła Polski odsłonił wyraźnie słabe strony naszego kolarstwa. Braki i błędy w dotychczasowej pracy trenerskiej i wychowawczej były tematem wielu dyskusji.

Rekordy pływaków w ciągu całego sezonu padają z tygodnia na tydzień — 6 z nich ustanowiono we wrześniu na Mistrzostwach Polski; Petrusewicz i Stelmaszyk osiągnęli tu wyniki kwalifikujące ich do czołówki Europy.

Z Gottwaldowa motocykliści nasi przywieźli II miejsce w walce o „Srebrną Wazę" Sześciodniówki, w której wyprzedzili zespoły Anglii, Holandii i Szwecji.

Październik

Lotem błyskawicy obiegła całą Polskę i świat wiadomość o rewelacyjnym wyniku Janusza Sidły, uzyskanym w czasie zawodów lekkoatletycznych Polska — NRD w Jenie. Sidło rzutem 80.15 ustanowił drugi w świecie wynik, lepszy od oficjalnego rekordu świata Pina Nikkanena o 1.35 m. Rzut oszczepnika amerykańskiego Helda 80.41 nie był jeszcze zatwierdzony jako rekord świata. Wynik Sidły, obok zwycięstw Polaków odniesionych na Mistrzostwach Europy w Łokale, jest największym tegorocznym sukcesem naszego ludowego sportu wyczynowego, jakiego nie znała historia.

Z okazji 10-lecia powstania Wojska Polskiego gościmy w Warszawie lekkoatletyczne reprezentacje bratnich armii Węgier, CSR, Bułgarii i Rumunii. Na zawodach tych padło 6 rekordów WP oraz rekord Polski, który ustanowił Krzyszkowiak w biegu na 3 000 m z przeszkodami. Oglądaliśmy tu start Emila Zatopka, który w niecały miesiąc potem wynikiem 29:01.6 poprawił w Czechosłowacji swój własny rekord świata na 10 km o jedną sekundę.

Wiele tygodni trwające międzyzrzeszeniowe współzawodnictwo festiwalowe zakończyło się pełnym sukcesem sportowców Gwardii, którzy otrzymali nagrodę Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta. Nagrodę Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego zdobyły kluby wojskowe. Trzecie miejsce zajęło ZS Stal. Międzyzrzeszeniowe współzawodnictwo festiwalowe przyniosło naszym barwom 8 rekordów świata, 157 rekordów Polski i 834 rekordy zrzeszeń. Wśród nich rekord świata Petrusewicza na 100 m klas. 1:10,9, którym wypełnił swe zobowiązanie festiwalowe.

Zakończyły się boje o mistrzostwo I ligi piłkarskiej. Po raz trzeci mistrzostwo Polski zdobyła drużyna śląska — Unia Chorzów.

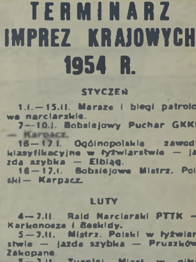






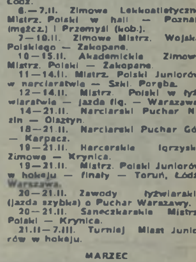






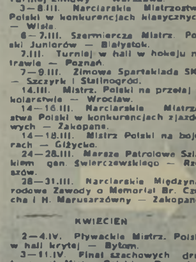












TERMINARZ IMPREZ KRAJOWYCH 1954 R.

STYCZEŃ

1.I.—15.II. Marsze i biegi patrolowe narciarskie.

7—10.I. Bobslejowy Puchar GKKF — Karpacz.

16—17.I. Ogólnopolskie zawody klasyfikacyjne w łyżwiarstwie — jazda szybka — Elbląg.

16—17.I. Bobslejowe Mistrz. Polski — Karpacz.

LUTY

4—7.II. Rajd Narciarski PTTK — Karkonosze i Beskidy.

5—7.II. Mistrz. Polski w łyżwiarstwie — jazda szybka — Pruszków, Zakopane.

5—7.II. Turniej Miast w piłce ręcznej mężcz. — Warszawa, Stalinogród.

5—7.II. Turniej Miast w hali w piłce ręcznej kobiet — Warszawa, Łódź.

6.—7.II. Zimowe Lekkoatletyczne Mistrz. Polski w hali — Poznań (mężcz.) i Przemyśl (kob.).

7—10.II. Zimowe Mistrz. Wojska Polskiego — Zakopane.

10—15.II. Akademickie Zimowe Mistrz. Polski — Zakopane.

11—14.II. Mistrz. Polski Juniorów w narciarstwie — Szkl. Poręba.

12—14.II. Mistrz. Polski w łyżwiarstwie — jazda fig. — Warszawa.

14—21.II. Narciarski Puchar Nizin — Olsztyn.

18—21.II. Narciarski Puchar Gór — Karpacz.

19—21.II. Harcerskie Igrzyska Zimowe — Krynica.

19—21.II. Mistrz. Polski Juniorów w hokeju — finały — Toruń, Łódź, Warszawa.

20—21.II. Zawody łyżwiarskie (jazda szybka) o Puchar Warszawy.

20—21.II. Saneczkarskie Mistrz. Polski — Krynica.

21.II—7.III. Turniej Miast Juniorów w hokeju.

MARZEC

1—7.III. Tenisowy Ogólnopolski Turniej Zimowy — Warszawa.

3—8.III. Narciarskie Mistrzostwa Polski w konkurencjach klasycznych — Wisła.

6—7.III. Szermiercze Mistrz. Polski Juniorów — Białystok.

7.III. Turniej w hali w hokeju na trawie — Poznań.

7—9.III. Zimowa Spartakiada SKS — Szczyrk i Stalinogród.

14.III. Mistrz. Polski na przełaj w kolarstwie — Wrocław.

14—16.III. Narciarskie Mistrzostwa Polski w konkurencjach zjazdowych — Zakopane.

14—18.III. Mistrz Polski na bojerach — Giżycko.

24—28.III. Marsze Patrolowe Szlakiem gen. Świerczewskiego — Rzeszów.

28—31.III. Narciarskie Międzynarodowe Zawody o Memoriał Br. Czecha i H. Marusarzówny — Zakopane

KWIECIEŃ

2—4.IV. Pływackie Mistrz. Polski w hali krytej — Bytom.

3—11.IV. Finał szachowych drużynowych Mistrz. Polski — Poznań.

ROK WIELKICH PRZEŻYĆ I DOŚWIADCZEŃ

Listopad

Jak co roku i teraz w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej gościmy w kraju naszych przyjaciół-sportowców ZSRR. Drużyna piłkarska Spartaka rozegrała trzy spotkania, zwyciężając ze Śląskiem 3:2, z Krakowem 2:1 i Unią 4:2. Spotkania te, szczera i serdeczna dyskusja po nich oraz wspólna wymiana poczynionych obserwacji, odsłoniły nasze najpoważniejsze braki — słabą jeszcze technikę opanowania piłki i brak umiejętności w oddawaniu strzałów.

23 rekordy Polski w podnoszeniu ciężarów oraz znaczne spopularyzowanie tej dziedziny sportu przyniosło nam tournee sztangistów radzieckich po miastach i zakładach przemysłowych całej Polski.

Dwie przykre porażki notujemy w listopadzie na arenie międzynarodowej. W Helsinkach opromienieni sławą pięściarze polscy ulegają Finom 8:12. W Albanii piłkarze nasi przegrywają dwa spotkania z reprezentacją tego kraju 0:2 i reprezentacją Tirany 0:2.

W tym samym czasie piłkarska reprezentacja bratnich Węgier przełamuje mit o niepokonanej na własnym boisku od 90 lat Anglii, bijąc na głowę doskonałych Brytyjczyków 6:3.

W Polsce gościmy młodzieżową reprezentację pływacką Węgier, która — mimo naszych ciągłych postępów — odnosi na wielu pływalniach naszych miast nieprzerwane zwycięstwa.

W Warszawie oddano do użytku drugie w Polsce sztuczne lodowisko.

W Warszawie odbyła się Krajowa Narada Aktywu ZMP w sprawie kultury fizycznej i przysposobienia wojskowego. Uczestniczyło w niej ponad 300 delegatów aktywu ZMP, czołowi działacze kf, trenerzy, nauczyciele wf, przedstawiciele LPŻ i PTTK oraz czołowi sportowcy. Narada ta wykazując dotychczasowe braki ZMP na polu krzewienia i upowszechnienia k.f. nakreśliła wyraźny kierunek pracy organizacji ZMP-owskich, od których olbrzymie rzesze młodzieży garnącej się do uprawiania sportu i turystyki domagają się pomocy i opieki. ZMP — jak wynika to z treści obrad — poprawi swój styl pracy w dziedzinie sportu, zajmie się sprawami sportu na równi z innymi zadaniami organizacji.

Grudzień

Na tradycyjną Barburkę — święto naszych dzielnych górników — przyjechały na Śląsk drużyny hokeja i piłki nożnej z Ostrawy. Piłkarze Banik-Ostrawy pokonali Górnika Wałbrzych 4:2, ulegli jednak reprezentacji Górnika 1:4. Hokeiści Ostrawy wygrali na „Torkacie" obydwa spotkania z Górnikiem 8:1 i 9:2.

Wielka tegoroczna batalia o zdobycie jak największej ilości odznak SPO dobiega końca. Jako pierwsze zameldowały o wykonaniu planu zrzeszenia Kolejarz i Stal.

Dla uczczenia II Zjazdu PZPR piłkarze nasi rozpoczęli boje, w których walczą reprezentacje poszczególnych województw. Pierwsza runda turnieju przyniosła zwycięstwa faworytom.

W Krakowie w zawodach o drużynowe mistrzostwa Polski w szpadzie i szabli zwyciężył CWKS.

Mistrz klasy międzynarodowej Bogdan Śliwa po raz czwarty zdobył tytuł mistrza Polski w szachach, wyprzedzając o 2 punkty najgroźniejszego przeciwnika, Henryka Szapiela.



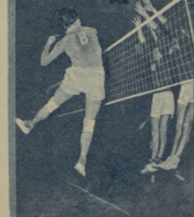










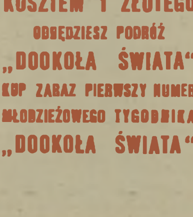










24—25.IV. Mistrz. Polski tenisa stołowego w grach podwójnych i mieszanych — Tomaszów Mazowiecki.

11.IV. Lekkoatletyczne Mistrz. Polski w biegu na przełaj — Olsztyn.

18.IV. Motorowe próby bicia rekordów i ogólnopolski konkurs szybkości — Stalinogród.

25.IV. Ogólnopolski wyścig motocyklowy na trawie — Warszawa.

25.IV. Biegi Narodowe na SPO — I etap.

MAJ

1—13.V. VII Wyścig Pokoju — Warszawa—Berlin—Praga.

1—31.V. Korespondencyjne zawody strzeleckie o Puchar Miast.

2.V. Otwarcie sezonu lekkoatlet. na bieżni.

8—9.V. Ogólnopolskie lekkoatletyczne zawody korespondencyjne (tura wiosenna).

9.V. Masowe wyścigi kolarskie i rajdy ZMP z okazji VII Wyścigu Pokoju.

9—10.V. Ogólnopolskie zawody korespondencyjne w podnoszeniu ciężarów.

15—16.V. Indywid. Mistrz. Polski w gimnastyce — Szczecin.

15—16.V. Puchar Pienin w kajakarstwie — Szczawnica.

16.V. Biegi Narodowe na SPO — II etap.

16—30.V. Szybowcowe Mistrz. Polski — Leszno Wlkp.

21—23.V. Dżudo — drużynowy turniej zrzeszeń — Warszawa.

22—23.V. II Ogólnopolskie Zawody Mikromodeli — Wrocław.

23.V. Ćwierćfinały Pucharu Polski w piłce nożnej.

24—30.V. Tenisowy turniej klasyfikacyjny — Lublin.

27—30.V. IV etapowy wyścig kolarski CWKS.

29—31.V. Górskie Mistrz. Polski w kajakarstwie — Nowy Targ — Szczawnica — Nowy Sącz.

29—30.V. Wioślarskie regaty elimin. — Kruszwica.

CZERWIEC

3—27.VI. Międzynarodowe Zawody Szybowcowe — Leszno Wlkp.

4—6.VI. Turniej o Puchar GKKF w tenisie stołowym — Częstochowa.

10—20.VI. Ogólnopolskie Łucznicze zawody korespondencyjne.

12—13.VI. Centralny Bieg Narodowy — Lublin.

13.VI. Lekkoatletyczne Mistrz. Polski w 5-boju mężcz., 3-boju kob. i biegu godz. mężcz. — Rzeszów.

13.VI. Wielobój lekkoatletyczny na SPO.

13—17.VI. Indywid. Lekkoatletyczne Mistrz. Wojska Polskiego — Warszawa.

13—30.VI. VII-etapowy Kolarski Wyścig Dookoła Warmii i Mazur.

17.VI. Wyścig motocyklowy na trawie o Złoty Kask Poznania.

17.VI. Motorowodny Puchar im. Rafała Pragi — Warszawa.

21—27.VI. Spartakiada ZS Start — Lublin.

24—27.VI. II Spartakiada SKS — Poznań.

25—27.VI. Spartakiada ZS Unia — Leszno i Gorzów.

25—27.VI. Centr. Mistrz. ZS Spójnia — Nowy Targ, Rzeszów, Gdańsk, Opole, Wałcz i Grudziądz.

25.VI.—4.VII. Centralne Mistrzostwa ZS Gwardia — Kraków, Warszawa, Wrocław, Bydgoszcz i Kielce.

26—28.VI. Spartakiada ZS Zryw — Stalinogród.

27.VI.—4.VII. Spartakiada ZS Stal — Wrocław.

27.VI.—4.VII. Tenisowe Mistrz. Polski — Poznań.

Dalszy ciąg terminarza (II półrocze) w następnym numerze.



Przedstawiciele czołowej kadry treningowej, współautorzy sukcesów polskiego pięściarstwa, Feliks Sztam i Paweł Szydło. Fot. CAF

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

TEGO NIE ZNAŁA DOTĄD HISTORIA NASZEGO BOKSU

Dla nikogo nie jest przecież tajemnicą, że (sięgniemy tu do lekkoatletycznych porównań) przebiegnięcie 100 m w 11 sek. osiągalne jest przez utalentowanego sprintera przy stosunkowo nieskomplikowanym treningu. Natomiast dla poprawienia tego czasu choćby o jedną dziesiątą sekundy, trzeba skupić niewspółmiernie większy i to bardziej zorganizowany wysiłek niż dla urwania poprzednio nawet dwóch sekund.

Takie już są nieustępliwe reguły sportowego postępu: im wyżej, im szybciej, to trudności mnożą się prawie do sześcianu. Ta sama zasada obowiązuje i w boksie. Umiejętności pięściarskie w przeciętnym wydaniu może osiągnąć prawie każdy chłopiec po rocznym normalnym treningu. Ale na osiągnięcie poziomu ponad przeciętność, to czasami nie wystarcza dwóch a nawet trzech lat systematycznej zaprawy. Im głębiej w boks, tym więcej pięściarskich trudności. W końcu, gdy już dojdziemy do mistrzowskiej klasy, to na utrzymanie jej nie wystarcza tylko praca zawodnika i trenera. Tu już trzeba zespołowego, szerokiego wysiłku. Na mistrzowskie usprawnienie mięśni wpływa m. in. nawet i temperatura panująca na sali w czasie treningu. W pewnym więc stopniu i od palacza zależy poziom sprawności naszych pięściarzy, nie mówiąc o sędziach czy działaczach, zajmujących się stroną organizacyjną zawodów czy treningu.

Mówiąc o organizatorach, mamy na myśli nie tylko tych działaczy, którzy są odpowiedzialni za porządek w czasie zawodów, ale i tych, których zadaniem jest opieka nad zawodnikami, zabezpieczenie odpowiednich sal treningowych, pomaganie w pracy trenerowi czy instruktorowi, kultywowanie właściwej atmosfery w kole czy w czasie treningu. A w tym zakresie, określając łagodnie, nie jest najlepiej...

Dlatego jak najszybciej skończmy ze starym stylem pracy i ulepszajmy wszystkie ogniwa polskiego boksu.

Przyznajmy szczerze, że nie wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z konieczności tych poprawek. Sądziliśmy, że metoda, której plonem było zdobycie pięciu mistrzostw Europy, na pewno jest dobra i nie wymaga usprawnień. Jednak ostatnie sygnały z terenu, poziom rozgrywek ligowych i wynik meczu z Finami zmuszają nas do rewizji tego poglądu.

Wicemistrz olimpijski Aleksy Antkiewicz, demonstruje prawidłowe wyprowadzenie ciosu uczniom nowopowstałej młodzieżowej szkoły boksu w Gdańsku. Fot. CAF

Nie trzeba chyba udowadniać, że organizacja zawodów decyduje o tym, czy w czasie walk jest na sali porządek przychylny dla sportowej atmosfery, czy też bałagan, denerwujący zawodników i publiczność, i że to wszystko ma wpływ na przebieg i poziom walk.

Posługując się przykładem spotkania pięściarzy gdańskiej Gwardii i CWKS, w czasie którego widzieliśmy zatory przy wejściu i tłumy rojące się między rzędami krzeseł (a na tym tle dwie rundy pięknej walki Stefaniuka i Kruży), możemy z całą pewnością powiedzieć, że organizatorzy, niestety, jeszcze często nie dorastają do poziomu zawodników.

Sekcja Boksu GKKF poczyniła już pewne przegrupowania, które w dużym stopniu winny zabezpieczyć pięściarzy przed treningowymi niedopatrzeniami. Teraz kolej na zrzeszenia, które powinny w większym stopniu niż dotychczas czuć się odpowiedzialne za formę czołowych zawodników i za popularyzację sportu pięściarskiego wśród młodzieży.

Zrzeszenia powinny przede wszystkim zabezpieczyć zawodnikom właściwe warunki treningowe, odpowiednie sale i sprzęt sportowy; powinny otoczyć przyjacielską opieką zawodników, co decyduje o stałym postępie naszego pięściarstwa, o jego dalszych sukcesach.

H. DĄBROWSKI

MUZA USPORTOWIONA

W POGONI ZA LAURAMI

ZASTANAWIAJĄC się nad zagadnieniem niedostatecznego wykorzystania tematyki sportowej w naszej literaturze współczesnej, mimo woli cofamy się myślą w przeszłość i pytamy z zaciekawieniem: no, dobrze, dobrze, ale jak to było np. w dwudziestoleciu międzywojennym? Czy i dla ówczesnych pisarzy tematyka sportowa była jakby rodzajem straszaka?

Historia literatury polskiej minionego okresu notuje szereg nazwisk pisarzy, którzy czy to w poezji, czy w prozie beletrystycznej próbowali wpleść zagadnienie sportu do tematyki swoich utworów. Poczet tych autorów jest dostatecznie skromny: liczy bowiem zaledwie dwanaście nazwisk. Podaję je w chronologicznej kolejności w miarę ukazywania się utworów poświęconych sportowi: Jerzy Mieczysław Rytard, Jarosław Janowski, Kazimierz Wierzyński, Tadeusz Kudliński, Stanisław Maria Saliński, Halina Konopacka, Jerzy Stanisław Polaczek, Jan Parandowski, Hanna Malewska, Jalu Kurek, Janusz Stępowski, Wanda Karczewska.

Poza tymi nazwiskami, które reprezentują pewną klasę pisarską, jest jeszcze garstka autorów, posiadających w swym dorobku pisarskim mniej lub więcej udane utwory o tematyce sportowej, ale ponieważ powstały one jakby na marginesie innych zagadnień, nie wymieniam nazwisk tych pisarzy.

Spośród wyliczonych autorów największą poczytnością cieszyły się w minionym okresie dzieła następujących: Kazimierza Wierzyńskiego cykl wierszy sportowych, wydany w r. 1927 pt. „Laur Olimpijski", Hanny Malewskiej powieść, opublikowana w r. 1933 pt. „Wiosna Grecka" i Jana Parandowskiego powieść wydrukowana w tymże r. 1933 pt. „Dysk Olimpijski". Dwie ostatnie pozycje prozatorskie należą niewątpliwie do najcenniejszych i najbardziej wartościowych dzieł literackich.

Obie powieści przenoszą nas w odległe czasy greckich Olimpiad i poruszają aktualne i dziś zagadnienia sportowe, odsłaniając obyczajowość tamtych zamierzchłych czasów na tle igrzysk Olimpijskich.

Hanna Malewska oparła swą powieść na pismach Platona i opowiedziała w sposób interesujący dzieje zalotów i wysiłków młodziutkiego jeszcze filozofa o zdobycie wawrzynu olimpijskiego w zawodach sportowych w Delfach. Powieść ta w r. 1933 zdobyła nagrodę na konkursie przedolimpijskim, a znany hellenista, prof. Tadeusz Sinko, uznał ją „za arcydzieło pięknie głoszące grecki ideał kalokagathia, pięknej duszy w pięknym ciele".

Powieść „Dysk Olimpijski" Jana Parandowskiego, odznaczona nagrodą w r. 1936 na XI Olimpiadzie w Berlinie, była udaną i interesującą próbą rekonstrukcji 76 Olimpiady, która odbyła się w r. 476 przed naszą erą. Parandowski, odtwarzając te odległe czasy, poruszył całą problematykę sportu, a między innymi ciekawe zagadnienie zawodowego uprawiania sportu. Zawodowiec Ikkos, odnosząc zasłużone zwycięstwo nad amatorem Sotionem, stał się potwierdzeniem słusznej niewątpliwie tezy, że nie dość mieć zapał i dobre chęci, ale trzeba jeszcze systematycznej pracy i umiejętnej zaprawy, aby osiągnąć wydatne rezultaty w sporcie.

Rozmyślnie na zakończenie zostawiłem omówienie tomiku wierszy Kazimierza Wierzyńskiego „Laur Olimpijski", którego rozgłos i poczytność w swoim czasie wydają mi się mało uzasadnione, a uwieńczenie go pierwszą nagrodą na IX Olimpiadzie w Amsterdamie — niewątpliwą przesadą.

Niewielki rozmiarami tomik zawierał piętnaście zaledwie krótkich, choć — trzeba przyznać — dość sprawnie skonstruowanych utworów poetyckich. Cykl ten otwierał wiersz „Defilada Atletów", w którym poeta głosił patetycznie, że „nasza pieśń nie zna waszych uniesień i wieszczeń, inny sztandar nam zawiał i na czołach legł. — my sławimy natchnienie, muskuły i przestrzeń, serce, co maratoński wytrzymuje bieg".

I tak każdy niemal wiersz, opiewający czy to mecz piłkarski, czy skok o tyczce, czy rzut dyskiem, który „upada na ziemię, i dźwięczy, i znów się zrywa i wykreśla łuk". Wierzyński przesycał przepisowo oddechem patosu i szpikował górnolotnymi frazesami, aby przy pomocy tych wypróbowanych sposobów i metod z warsztatu poetyckiego, nadać pozory wielkości swoim wierszom.

Metody te stosował poeta nie bez powodzenia i w poprzednich książkach, że wymienię „Wiosnę i wino", czy „Wróble na dachu". Nic dziwnego przeto, że w takich okolicznościach nie trudno było zachłystywać się ze wzruszenia własnym wyznaniem, iż „breka to rzecz być pierwszym, i bawić się takim żarłem". Nie obyło się, rzecz prosta, i bez jaskrawych akcentów erotycznych, których zresztą przewiduje recepta kapitalistycznego ustroju.

Omawiając w roczniku „Czartaka" z 1929 r. plon poetycki za okres ubiegły, pierwszy zwróciłem uwagę, że oryginalność większości wierszy, zawartych w „Laurze Olimpijskim" jest nieco problematyczna. Przypominają one bowiem zarówno pod względem tematyki, jak i pod względem ujmowania samych zagadnień wiersze poety francuskiego, Henri de Montherlanta.

Pisarz ten wydał w r. 1924, w związku z odbywającą się w Paryżu VIII Olimpiadą, dwa tomy wierszy sportowych pt. „Les Onze devant la Porte dorée" i „Deuxième Olympique". Identycznie ten sam patos, który rozsadza strofy Wierzyńskiego odnajdujemy w wierszach Montherlanta. Ten sam niewyszukany zresztą erotyzm, którym dyszy wiersz Wierzyńskiego „Panie na start!", przebija z wiersza Montherlanta, noszącego tytuł „Dziewczęciu zwycięskiemu w biegu na 100 metrów".

Oba inkryminowane wiersze, pochodzące z lat 1924 — 1927, są typowym produktem literatury okresu kapitalistycznego i potwierdzają w całej rozciągłości inną znów tezę, że pisarz pozbawiony zdolności dialektycznego myślenia, wikła się jak mucha w sieci pajęczej, w sprawach małej wagi i w konsekwencji zjeżdża na manowce płaskiego snobizmu. Zarówno bowiem Wierzyński, jak i Montherlant byli pisarzami par excellence faszystowskimi, przy czym Montherlant wsławił się jeszcze w czasie okupacji bezwstydną kolaboracją z hitlerowcami.

Zabawnym momentem w tej całej sprawie jest to, że Montherlant, autor dwóch tomów wierszy sportowych, zostaje pominięty w r. 1924 przez areopag sędziów olimpijskich, a w cztery lata później wawrzyn olimpijski zdobywa w Amsterdamie Kazimierz Wierzyński, któremu wiersze Montherlanta nie były obce.

Oczywiście, nie można tu stawiać zarzutu ordynarnego plagiatu, popularnego przywłaszczenia. Niemniej autor oparł się w dużym stopniu na wierszach Montherlanta, czerpiąc z nich pełnymi garściami przesadny patos i przyswajając sobie pewne osiągnięcia fakturalne, i napisał kilkanaście wierszy, w których — przy zastosowaniu umiejętnej kondensacji treści i wydobyciu ekspresji dramatycznej — uzyskał niewątpliwe efekty artystyczne.

Trzeba jeszcze dodać, że „Laur Olimpijski" został przełożony na język niemiecki przez świetnego tłumacza J. H. Mischeia i w tym przekładzie powędrował do Amsterdamu. Pamiętam, jak mówiono wtedy w Warszawie, że zdobycie nagrody przez Wierzyńskiego było zasługą J. H. Mischeia. Przekład podobno był lepszy o całe niebo od oryginału...

Tak przedstawiało się zagadnienie tematyki sportowej w literaturze polskiej międzywojennego dwudziestolecia i na podstawie opisanych faktów należy stwierdzić, że pisarze na ogół mało interesowali się tą tematyką, poza nielicznymi tylko wyjątkami. Dzieła o trwałej wartości, których czas na pewno nie naruszy swym [illegible] zębem, wydało dwoje pisarzy: Hanna Malewska „Wiosnę Grecką" i Jan Parandowski „Dysk Olimpijski". Ta ostatnia powieść ukazała się znów po latach nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. To dowód jej żywotności.

(D. c. n.)

EDWARD KOZIKOWSKI

URZEKAJĄCE PIĘKNO
RADZIECKICH MISTRZÓW GIMNASTYKI



5

GIMNASTYKA to sport piękna, sport mistrzostwa ruchów. Nie na próżno w sędziowskich punktacjach istnieją oceny za wytworność, rytmiczność i dokładność. Najmniejsza niedokładność obniża ocenę. Jaką trzeba posiadać siłę, wytrzymałość, opanowanie, aby występując w najbardziej skomplikowanych ćwiczeniach na różnorodnych przyrządach stracić jak najmniej punktów, osiągnąć mistrzostwo.

Skomplikowana jest technika współczesnej gimnastyki, lecz z każdym rokiem sportowcy różnych krajów opanowują coraz trudniejsze kombinacje. Do lata 1952 roku zagraniczni znawcy uważali, że największe sukcesy osiągnęli w tym pięknym sporcie Szwajcarzy i Finowie. Lecz XV Igrzyska Olimpijskie zasadniczo zmieniły pogląd o poziomie współczesnej gimnastyki i jej możliwościach.

Jak wiadomo w Helsinkach, w walce z najsilniejszymi drużynami świata, drużyny ZSRR, męska i żeńska, zajęły pierwsze miejsca, zdobyły 25 złotych i 11 srebrnych medali. Mistrzami Igrzysk Olimpijskich zostali Wiktor Czukarin i Maria Gorochowska.

Sukcesy radzieckich gimnastyków znalazły duże uznanie w zagranicznej prasie (w chwili obecnej prasa francuska pisze o występach radzieckich gimnastyków w Paryżu).

Doskonałość ruchów, pewność wykonania, najdokładniejsza technika, skrupulatnie, do najdrobniejszych detali przemyślane ewolucje radzieckich gimnastyków dokonały całkowitego przewrotu w pojęciach znawców, czym jest najwyższa klasa gimnastyki.

Radzieccy sportowcy tym zasadniczo różnili się od swoich współzawodników, że z powodzeniem brali udział we wszystkich rodzajach ćwiczeń na rozlicznych przyrządach gimnastycznych i ćwiczeniach wolnych.

Minął rok z dużym okładem od Igrzysk Olimpijskich, podczas którego radzieccy mistrzowie nie poprzestali na osiągniętych wynikach. Poczynili postępy sławni sportowcy i zjawili się nowi, rokujący wielkie nadzieje gimnastycy.

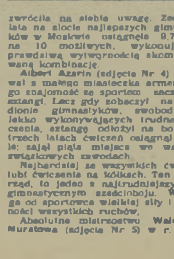
Absolutne mistrzostwo kraju w roku 1953 zdobył młody sportowiec Walentin Muratow. Po raz pierwszy została absolutnym mistrzem ZSRR i Henrietta Konowałowa.

Imię Wiktora Czukarina (zdjęcie Nr 1) znane jest na całym świecie. Jego kunsztownym mistrzostwem zachwycano się w salach Helsinek, Budapesztu, Pekinu, Sztokholmu, Berlina, Bukaresztu. Czukarin był trzykrotnym absolutnym mistrzem ZSRR w gimnastyce i sześciokrotnym na poszczególnych przyrządach. W bieżącym roku na Festiwalu w Bukareszcie otrzymał dwie najwyższe oceny — 10 pkt. na 10 możliwych. Czukarin ćwiczy jednakowo dobrze na wszystkich gimnastycznych przyrządach. Spójrzcie (zdjęcie Nr 1) jak dokładne, piękne i pewne są jego ruchy w czasie trudnego skoku.



W maju 1953 r. odbyły się w Kijowie mistrzostwa kraju w gimnastyce sportowej, wśród mistrzów było 111 kobiet. Pierwsze miejsce zdobyła młoda taszkiencka gimnastyczka Henrietta Konowałowa (zdjęcie Nr 2) osiągnąwszy 102,3 pkt., stając się absolutną mistrzynią kraju. Dwudziestoletnia dziewczyna odznacza się zachwycającą miękkością ruchów. Na tym zdjęciu możemy zauważyć z jaką gracją wykonuje ćwiczenie.

Larissa Dirija (zdjęcie Nr 3) ma 18 lat. W bieżącym roku ukończyła ze złotym medalem średnią szkołę w Chersonie. Sześć lat temu po raz pierwszy biorąc udział w zawodach zwróciła na siebie uwagę. Zeszłego lata na zlocie najlepszych gimnastyków w Moskwie osiągnęła 9,7 pkt. na 10 możliwych, wykonując z prawdziwą wytwornością skomplikowaną kombinację.



3



4



6



2



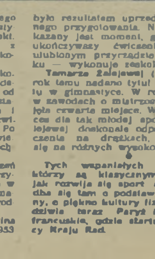
1

Albert Azarin (zdjęcie Nr 4) — kowal z małego miasteczka armeńskiego znajomość ze sportem zaczął od sztangi. Lecz gdy zobaczył na stadionie gimnastyków, swobodnie i lekko wykonywujących trudne ćwiczenia, sztangę odłożył na bok. Po trzech latach ćwiczeń osiągnął wiele: zajął piąte miejsce we wszechzwiązkowych zawodach.

Najbardziej ze wszystkich ćwiczeń lubi ćwiczenia na kółkach. Ten przyrząd, to jeden z najtrudniejszych w gimnastycznym sześcioboju. Wymaga od sportowca wielkiej siły i zgodności wszystkich ruchów.

Absolutne mistrzostwo Walentina Muratowa (zdjęcie Nr 5) w r. 1953 było rezultatem uprzedniego starannego przygotowania. Na zdjęciu pokazany jest moment, gdy Muratow, ukończywszy ćwiczenia na swoim ulubionym przyrządzie — na drążku — wykonuje zeskok.

Tamarze Załejewej (zdjęcie Nr 6) rok temu nadano tytuł mistrza sportu w gimnastyce. W roku bieżącym w zawodach o mistrzostwo kraju zajęła czwarte miejsce. Wspaniały sukces dla tak młodej sportsmenki. Załejewej doskonale odpowiadają ćwiczenia na drążkach, znajdujących się na różnych wysokościach.



Tych wspaniałych gimnastyków, którzy są klasycznym przykładem jak rozwija się sport radziecki, jak dba się tam o podstawowe dyscypliny, o piękno kultury fizycznej — podziwia teraz Paryż i inne miasta francuskie, gdzie startują gimnastycy Kraju Rad.

PÓŁ WIEKU PATRZY NA NASZYCH NARCIARZY



Jan Zarycki doskonały zjazdowiec i slalomista.





Stanisław Marusarz. Rok 1938.

Poniżej zamieszczony artykuł wywoła może liczne sprzeczne opinie i komentarze. Można dyskutować z autorem w kwestii rzeczywistej wartości obecnej czołówki narciarskiej w porównaniu do lat dawnych — czołówki dla wielu napewne nie tak złej. Można polemizować z przeceniamiem pozycji narciarstwa zakopiańskiego i ujęciem tego zagadnienia w sposób niezbyt przekonujący — krzywdzący np. pozycje narciarstwa nizinnego. Jedno jest pewne i bardzo ważne, a potwierdzają to spostrzeżenia w innych narciarskich krajach: ultraspecjalistyczny trening narciarzy, bez turystyki, taternictwa, sportów ubocznych — zmniejsza możliwości wynikowe naszych zawodników. Tu autor ma rację, a jego przykłady są ciekawe i wymowne.

W Polsce jest wiele miejscowości górskich, które w okresie zimy nabierają niezwykłego uroku, ściągając narciarzy ze wszystkich stron kraju.

Dla narciarza technika jazdy jest ciągłą szkołą nowości. Nie stanie się on też od razu mistrzem. A właśnie w górach może się zapoznać z różnorodnością terenu i gatunków śniegu; tu, szkoląc się stopniowo, dojdzie do perfekcji i potrafi wykonywać wszelkie ewolucje na najbardziej stromym stoku i na każdym choćby najgorszym śniegu. Często będzie zmuszony uporać się z trudnościami terenu lesistego, nierównego i zawiłego.

Jednym słowem: właśnie tylko podczas wycieczek w góry narciarz nabędzie doświadczenia pod każdym względem, wyszkoli się technicznie, zaprawi swoje mięśnie, serce i płuca do wysiłku. **O tym powinni wiedzieć wszyscy narciarze, którzy pragnęliby poświęcić się karierze zawodnika narciarskiego.**

KOLEBKĄ narciarstwa turystycznego i sportowego w Polsce są **Tatry i Zakopane**, dla ścisłości historycznej należałoby jednak dodać, iż w Karpatach prawie że jednocześnie pojawił się ten sport pod koniec XIX wieku. A już na początku XX stulecia narciarstwo turystyczne, uprawiane przez zakopiańczyków, poszczycić się może osiągnięciami.

Nazwiska Barabasza, Zaruskiego, Karłowicza, Zdyba, Bednarskiego, Lesickiego i wielu innych przeszły do historii narciarstwa polskiego, z którą związane są zdobywcze wyprawy zimowe na dziesiątki wyniosłych szczytów i przełęczy Tatr Wysokich i Zachodnich. Wkrótce później, od 1910 roku, coraz większą popularność zdobywają zawody narciarskie, w których znów zakopiańczycy wiodą prym, a następnie okazują się najlepszymi zawodnikami przez dziesiątki lat — począwszy od Huberta i Bednarskiego, Bujaków i Krzeptowskich, Rozmusa i Mückenbrunna, Zajęców, Szostaków i Berychów, Sulei i Łuszczka, Motyków, Czechów i Marusarzów, Ziętkiewiczowej, Polankowej, Stopkówny i Marusarzówny — aż po czasy dzisiejsze wraz z mistrzami lat powojennych, młodą kadrą naszych narciarzy.

Tylko z rzadka zdarzało się, że hegemonii zakopiańczyków zagroził jakiś pojedynczy zawodnik innych okręgów z Karpat albo z Beskidów.

Słynna Sekcja Narciarska PTT w Zakopanem w przeciągu kilku dziesiątków lat wychowała setki doskonałych narciarzy, turystów i zawodników, potrafiąc propagować i podnosić na wyżyny oba te zasadnicze kierunki w narciarstwie.

I tak w okresie przedwojennym sport narciarski osiągnął w Polsce bardzo wysoki poziom.

Po wyzwoleniu wielkie przemiany jakie zaszły zaważyły wydatnie również na rozwoju sportu narciarskiego. Państwo, otaczając teraz troskliwą opieką sport, umożliwiło wszystkim uprawianie narciarstwa, które przestawione zostało na nowe tory i poczęło kroczyć ku wielkiemu umasowieniu. Na starcie widzimy już nie dziesiątki, lecz setki zawodników. Z masowego narciarstwa zaczynają się pojawiać nowe talenty i nowe nazwiska figurują na listach zwycięzców. Hegemonia Zakopanego nie jest już tak niedościgła. Niziny podnoszą swój poziom. Zaczynają coraz częściej grozić szczytom.

Patrząc jednak z perspektywy pół wieku na rozwój narciarstwa w Polsce, możemy bezstronnie i bez uprzedzeń osądzać fakty i zdawać sobie należycie sprawę z istotnego stanu rzeczy. Narciarstwo sportowe w Polsce po upływie ostatnich 9 lat — musimy to otwarcie przyznać — **nie osiągnęło jeszcze poziomu z lat przedwojennych, gdy chodzi o czołówkę. Rzecz jasna sukcesy masowości są niezaprzeczalne.**

Pragnąłbym wskazać na ważną przyczynę niewspółmierności osiągnięć dzisiejszego narciarstwa sportowego z wielkością przemian, jakie zaszły w budowie życia sportowego, a które powinny już wydać wspanialsze owoce.

Przypomnijmy sobie kilka charakterystycznych postaci zawodników narciarskich z dawnych lat.

W najdawniejszym okresie przykładem dobrego sportowca był **Henryk Bednarski**, znakomity taternik (zdobywca południowej ściany Zamarłej Turni), jeden z pionierów turystyki zimowej. Jako zawodnik w biegach i zjazdach zasłynął nie tylko w Polsce, święcił triumfy również na Węgrzech, w Austrii i Czechach. Ile zdobył on pierwszych nagród, sam o tym nie wiedział i nikt by nie zliczył. Najważniejszym jednak jest to, że startował on na zawodach przez okres przeszło 25 lat — co jest rekordem jedynym w swoim rodzaju. Biegał z siwiejącą czupryną 18 km nie tylko po to, by uzyskać najlepszy czas w kategorii Old Boyów, ale aby służyć za żywy przykład dla młodych pokoleń narciarzy i dowieść, że prawdziwy sportowiec może przez tak długi okres utrzymać się na poziomie.

Dla Bednarskiego wycieczki w góry, uprawiane przez okrągły rok, były jakby treścią życia. Nic dziwnego więc, że tego rodzaju zaprawa umożliwiła sukcesy podczas zawodów. A przecież nie był on odosobnionym zjawiskiem owego okresu czasu.

(Dalszy ciąg na str. 17)



Chodakowski, czołowy nasz obrońca, w walce z przeciwnikiem.



Hokejowa reprezentacja Polski 1952-53 r. Stoją od lewej: Lewacki, Csorich, Skarżyński, Nowak, Świcarz, Trojanowski, Chodakowski, Bromowicz (zasłonięty), Penczek. Klęczą: Czech, Wróbel I, Wróbel II, Gansiniec, Antuszewicz, Jeżak. Leżą: Szlendak, Hampel.

Polscy hokeiści podczas turnieju o mistrzostwo świata w Pradze w 1936 r. Siedzą od lewej: Burda, Zieliński, Król, Michalik, Kowalski.

WESOŁE POŚLIŹNIĘCIA NASZYCH HOKEISTÓW

Pierwsze ścięte mrozem kałuże na rynsztokach warszawskich ulic były w latach dwudziestych naszego wieku sygnałem dla łyżwiarzy i hokeistów stolicy, którzy chwytali za łyżwy i ciągnęli, jak wędrowne ptaki, w jednym kierunku — na „patelnię" przy ulicy Karowej.

Dolina Szwajcarska, Dynasy, stawy — Łazienkowski, Ujazdowski czy Skaryszewski — to było później, ale pierwszy w sezonie lód w Warszawie — to tylko i wyłącznie „patelnia". Tak nazywano w żargonie sportowym mały, okrągły placyk, na którym mieścił się welodrom niejakiego p. Antoniego.

Tu drobne wyjaśnienie: W tych czasach słowo welodrom oznaczało większy lub mniejszy placyk, otoczony całkowicie lub częściowo wałem ziemnym, tworzącym małe wiraże. Do dalszych jego akcesorii należała nieodzowna drewniana buda, w której właściciel tego, pseudosportowego obiektu trzymał kilka zdezelowanych, starych rowerów, wynajmowanych za opłatą i kaucją na okresy kilkunastominutowe. Klientela rekrutowała się wyłącznie z młodzieży, która wydawała ostatnie grosze, byle tylko zażyć emocji na niedostępnym dla niej rowerze, płacąc w dodatku za wszystkie niezawinione defekty tego zdezelowanego stalowego rumaka. Dzisiaj ze złotej żyły p. Antoniego nie ma śladu, ale dla nas hokeistów starej daty sentyment dla starej „patelni" pozostał. Tam przecież byliśmy świadkami objawienia się najlepszego polskiego hokeisty doby przedwojennej, odkrytego w dziwnych okolicznościach:

Do grupki ślizgających się hokeistów AZS — zwrócił się z prośbą o wypożyczenie na parę minut łyżew i kija nieśmiały chłopiec, który zza ogrodzenia przyglądał się ćwiczeniom. Ponieważ wygląd zewnętrzny petenta nie świadczył bynajmniej o jego jakichkolwiek kwalifikacjach sportowych, starano się mu we wszelki możliwy sposób wyperswadować te nieuzasadnione zachcianki.

Po długich ceregielach dano mu wreszcie jakieś stare łyżwy z butami. Po wyjściu na lód i pierwszych jego krokach — mistrzowie zapomnieli języka w gębie, a oczy wyszły im na wierzch z podziwu. W ten sposób odkryto najlepszego później gracza. Siła strzału popularnego Rolfa Adamowskiego, mimo jego więcej niż słabej konstrukcji fizycznej, do dziś może być przykładem.

✤

Stosunek LIHG i jego mocodawców do naszych hokeistów nigdy nie był życzliwy. Mamy jeszcze w pamięci wyczyny p. Dwarsa, sędziującego nasze spotkanie z USA w Oslo w 1952 r., kiedy w wyniku sprowokowanej przez Amerykanów bójki, usunął z gry dwóch Polaków — w tym jednego, który w ogóle w tym czasie nie był na lodzie, byle tylko nie doszło do niespodzianki (mecz przegraliśmy ostatecznie 3:5). Historia naszego hokeja notuje jednak jeszcze inne „wyczyny" tych panów i to w czasie, kiedy sanacyjni bonzowie kłaniali się w pas przedstawicielom światowej burżuazji.

Oto przykład: mecz dzieje się w czasie Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen w roku 1936. Polacy grają z Austrią. Wynik spotkania decyduje o przejściu do następnej tury, a Austriacy prowadzą 2:1 i rozpoczyna się ostatnia minuty gry. W tej właśnie chwili Wołkowski inicjuje przebój, mija obrońców austriackich i w chwili gdy syrena obwieszcza ostatnie sekundy gry — strzela wyrównującą bramkę.

Radości nie ma końca, a zawodnicy obcałowują się wzajemnie, a największą porcję całusów zbiera oczywiście szczęśliwy strzelec. Tymczasem sędziujący spotkanie Belg Loicq podjeżdża chyłkiem do sekretarza zawodów i po chwili megafony ogłaszają, że bramka nie została uznana a Austriacy wygrali spotkanie.

Sanacyjne kierownictwo ograniczyło się tylko do symbolicznego protestu, bojąc się, że przez zdecydowany krok urazi swym zachowaniem panów z federacji.

✤

Uczestnicy hokejowej ekspedycji olimpijskiej do Oslo będą mieli długo w pamięci tragikomiczne zdarzenie ze spotkania ze Szwecją. Wynik gry w tym momencie był dość wysoki — zdenerwowanie udzieliło się wszystkim, chodziło przecież o zmniejszenie różnicy cyfrowej. W takich właśnie okolicznościach walczy o krążek w pobliżu naszej bramki — jeden z tria janowskich Wróbli. Przeciwnikiem jego jest Lulle Johanson, szwedzki „amator", grający co roku w innym zespole hokejowym Niemiec zach. Polak jest szybciej przy krążku, błyskawiczny bez zatrzymania krążka strzał i krążek ląduje ku naszemu przerażeniu w bramce... Szlendaka.

Wróbel nie zdaje sobie jeszcze w tym momencie sprawy co zrobił, wznosi okrzyk triumfu i obie ręce w górę z radości...

Sprawa strzelenia bramki tak przysłoniła myśli górnikowi, że gdy zobaczył bramkę przed sobą, stracił zupełnie orientację, w którą stronę grał.

Cóż, wyjątkowy wypadek, ale niezwykle charakterystyczny dla tak zwanej myśli w grze, której jest jeszcze ciągle za mało, nie tylko u Wróbla.

✤

Problem tzw. „Kanadyjczyków" był w okresie przedwojennym modny wśród sanacyjnych mecenasów utrzymujących stajnie hokejowe. Miał też ówczesny katowicki „Dąb" dwóch wyaranżowanych Kanadyjczyków, opłaconych z pieniędzy zarobionych na krwawicy robotników huty Baildon. Nic więc dziwnego, że wzbudziło to zazdrość innego sanacyjnego „łowcy gwiazd" płk. Goebla, patronującego klubowi „Warszawianka".

Wydano rozkaz: „Warszawianka" musi mieć również Kanadyjczyków. Usłużni wykonawcy stawili przed oblicze warszawskiego hokejowego Zeusa — niejakiego Zapotocznego. Zwerbowano mu odpowiednią reklamę. Bomba pękła, gdy wyszedł on po raz pierwszy na lód, bo okazał się mniej niż przeciętnym graczem. No, ale cóż, lepszy taki niż żaden. Kanadyjczyk był, pan pułkownik był zadowolony, a to było wówczas najważniejsze...

✤

„Problem spodenkowy" przesuwa się jak śmieszny cień, przez historię naszej drużyny reprezentacyjnej. Po Igrzyskach w Oslo wywołał on falę oburzenia na łamach prasy i w kuluarach sekcji h. l. GKKF. Zabierali głos w spodenkowych sprawach zawodnicy i trenerzy, a nawet i literaci (Putrament w refleksjach poolimpijskich). Okazało się, że były to przysłowiowe głosy wołających na puszczy.

W meczach z Finlandią i CSR w kraju oraz z NRD w Berlinie — hokeiści występowali nadal w „kąpielówkach", zupełnie niejednolitych.

„Problem" ten, mimo tylu doświadczeń, nie stracił na żywotności; wyjeżdżająca do Budapesztu reprezentacja musiała na gwałt wypożyczać spodenki od CWKS, ponieważ nie ma ich dotąd. I czyja to wina?

J. ZARZYCKI



Napastnik był szybszy. Szlendak bezradnie patrzy za uciekającym krążkiem.

Szlendak zastopował przebój napastnika.



Wróbel II w ataku na bramkę przeciwnika.

Rozpoczynamy dyskusję
JAKIE CHCEMY MIEĆ LODOWISKO w Warszawie



Sztuczne lodowisko w Warszawie.

— Jednak wybudowali.

— No niby wybudowali, ale to trwało i jak wybudowali — bez trybun, bez pomieszczeń pomocniczych, lodowisko czynne tylko w mroźne dni (w ciepłe zmienia się w płytką sadzawkę).

— Jednym słowem gdzie temu Towarowi do sztucznego lodowiska. Zwykła ślizgawka i to marna.

Takie i podobne rozmówki słyszało się ostatnio i na ulicy i w tramwajach, i wszędzie tam, gdzie spotkało się kilku młodych ludzi. Temat aktualny: Pierwsze sztuczne lodowisko w Warszawie, a drugie w Polsce nic więc dziwnego, że budzi powszechne zainteresowanie, wywołuje gorące dyskusje i spory. I jest rzeczą ciekawą, że w dyskusjach biorą udział i ci, którzy dotąd sportem łyżwiarskim a nawet w ogóle sportem nie interesowali się. Są to ludzie zyskani dla sportu łyżwiarskiego. Każdy z nich pójdzie zobaczyć jak też wygląda to krytykowane przez siebie lub chwalone lodowisko.

Pierwsze co zobaczyli — to barak. Roboczy barak zamieniony prowizorycznie na rozbieralnie zawodników, szatnie publiczności i niewielkie, lecz czysto utrzymane pomieszczenie bufetowe. Sceptyk spojrzał złośliwie na towarzysza, ale nic nie powiedział. Przeszli przez barak i wyszli na drogę, która ich między zwałami gruzu doprowadziła do płyty.

Krytyk z niedowierzaniem poskrobał scyzorykiem powierzchnię.

— Lód, a mówili, że jak powyżej zera, sadzawka na betonie.

— Nie mówili a pan sam mówił — poprawił optymista i poszedł przywitać się z mistrzynią jazdy figurowej — ob. Dąbrowską, która kończyła właśnie efektowną ewolucję.

— Jaki lód koleżanko? — spytał.

— „Pyszny" tylko strasznie gorąco. Muszę zmienić zimowy strój na lżejszy. Nie sposób ćwiczyć w dresach!

Krytyk surowy pozostał sam. Jeszcze miał wątpliwości.

— Dlaczego tak długo trwała budowa? — spytał przechodzącego robotnika.

— O macie rację — dużo, dużo godzin.

— Godzin? Pewnie miesięcy?

— O nie, lecz godzin to naprawdę dużo, może 900, może nawet i 1.000 godzin trwała budowa.

— To wyście budowę na godziny liczyli?

— A tak, ostatnie harmonogramy nie ustalały terminów ani na tygodnie, ani na dnie, a na godziny. I dzięki takim harmonogramom ułożono w terminie ok. 20 km rur na płycie, wykonano ponad 7.800 spawań (z których żadne nie puściło podczas próby na ciśnienie) i wykończono na czas mózg lodowiska — maszynownię.

✻

Budynek nie prezentował się okazale. Mały, bez wykończonej elewacji, bez wygodnego dojścia, wśród zwałów gruzu i ziemi nie wyglądał na to czym był. Ale krytyk już się nie uśmiechał złośliwie. Wszedł do środka — i wtedy zrozumiał dlaczego spotkany robotnik nazwał to miejsce mózgiem lodowiska. Cicho poruszające się koła sprężarek, wielkie skraplacze i parowniki zanurzone w zbiornikach pełnych solanki, skomplikowana aparatura instalacji elektrycznej; wszystko to sprawiało wrażenie fabrycznej hali maszyn.

Wychodząc ze sztucznego lodowiska, Krytyk spotkał Bezstronnego i razem poszli Łazienkowską pod górę. Już się ze sobą nie sprzeczali, obaj zwiedzający rozpoczęli dyskusję nad sprawą wyglądu przyszłego całkowicie urządzonego lodowiska. Widzieli wspaniałą, szeroką aleję, która przez piękną obudowę architektoniczną wejść prowadziła na trybuny. Zastanawiali się — odkryty stadion czy hala kryta, a jeden z nich skrobnął nawet ołówkiem szkic elewacji, zamieszczony poniżej.

JAN KRAJEWSKI



NASI KORESPONDENCI TERENOWI
fotografują i piszą

WYNIKI I NADZIEJE

Z radości omal nie skakaliśmy do góry, kiedy w 1945 roku usłyszeliśmy o wyniku 2:10 na 800 m. Pohorak, znany już przed wojną biegacz, za taki rezultat dostał w nagrodę... 2 szpaltowy tytuł na pierwszej stronie sportowego pisma.

Radość radością, ale wspominano też wyniki przedwojenne. Najczęściej wracano do 10 najlepszych w historii przedwojennej lekkoatletyki. Były one następujące:

1. Kucharski 1:51,6 — 1935; 2. Gąsowski 1:52,8 — 1938; 3. Staniszewski 1:54,0 — 1938; 4. Mittelstaedt 1:54,8 — 1937; 5. Kostrzewski 1:55,0 — 1928; 6. Maszewski 1:55,5 — 1935; 7. Petkiewicz 1:56,2 — 1930; 8. Winecki 1:56,4 — 1938; 9. Kusociński 1:56,6 — 1932; 10. Kuźmicki — 1:57,0 — 1932.

W 1946 roku „weteran" Staniszewski, zwany niegdyś „jednym człowiekiem" przebiegł 800 m poniżej 2 minut (1:58,0). Zaczęliśmy marzyć o 10 wynikach poniżej 2 minut w ciągu 1 roku. Zwłaszcza, że przed wojną takiego roku nigdy nie było. W najlepszym przedwojennym sezonie dla średniodystansowców (1938) było ich tylko 8. Marzyliśmy również o tym, by wreszcie ktoś z powojennych mistrzów wpisał się na listę 10 najlepszych w historii naszej lekkoatletyki.

W 1948 roku szósty zawodnik na mistrzostwach Polski miał czas 2:00,2. Jakiż to był wspaniały bieg! W dwa lata później Statkiewicz wygrał 800 m w Krakowie na mistrzostwach Polski w 1:53,3, drugi był Korban 1:54,4. Hurra! — chciało się krzyczeć.

W 1951 roku Potrzebowski pobił rekord Polski Kucharskiego. W 1953 roku lista 10 najlepszych wyników w historii polskiej lekkoatletyki jest następująca:

1. Potrzebowski 1:51,5 — 1951; 2. Kucharski 1:51,6 — 1935; 3. Korban 1:51,8 — 1951; 4. Żbikowski 1:52,3 — 1953; 5. Gąsowski 1:52,8 — 1938; 6. Lewandowski 1:52,8 — 1952; 7. Bartecki 1:53,1 — 1952; 8. Kupczyk 1:53,2 — 1953, 9. Statkiewicz 1:53,3 — 1950; 10. Werbliński 1:53,7 — 1952.

10-ty wynik 20 lat przedwojennych był 1:57, dziś 21 rezultat na liście najlepszych z jednego, bieżącego roku równa się 1:56,9. A 50-ty rezultat tegoroczny — 1:59,4!

Biegacze nasi szerokim frontem (na 800 m w liczbie 10-krotnie większej niż przed wojną) atakują granice, o których przekroczeniu nie tak dawno marzyliśmy tylko. A stać nas na to, by poniżej 2 minut biegało w Polsce ten dystans 200, co najmniej. Stać nas na to, by na 1500 m było nie 20, a 50 wyników poniżej 4 minut, a na 5 km nie 8, a chociaż 20 niżej 15 min. Chodzi tylko o wykorzystanie tych wspaniałych warunków jakie daje nam ludowa Ojczyzna.

Marsze Jesienne co roku gromadzą na starcie setki tysięcy uczestników. Nie mamy jednak ani jednego specjalisty chodu, bardzo popularnego w ZSRR i krajach demokracji ludowej (Doležal CSR, Paraschivescu Rumunia). Biegi Narodowe gromadzą co roku na starcie setki tysięcy biegaczy.

Nasze imprezy masowe nie przyczyniają się jednak jeszcze we właściwym stopniu do budowania masowego wyczynu. I musimy je zreorganizować tak, by stały się one odkrywką zdolnych lekkoatletów, których posiadamy w Polsce już wiele tysięcy. Zwłaszcza, że mają się w roku przyszłym rozpocząć masówki w skokach i rzutach.

L. SIENIARSKI

MARUSARZ W KIELCACH 1 STYCZNIA
OTWIERA SKOCZNIĘ

Zdążą czy nie zdążą? Oto pytanie, które frapuje obecnie wszystkich kieleckich miłośników sportu.

4 kilometry od Kielc Budowlani — najżywotniejsza sekcja narciarska tego miasta — budują na pięknym stoku leśnym największą w okręgach nizinnych skocznię narciarską, na której będzie można osiągać skoki do 40 metrów. 8 grudnia przystąpiono do pracy, a na Nowy Rok ma ona być oddana do użytku. Tempo robót, doprawdy, rekordowe.

— Mimo posiadania tego pięknego obiektu — żali się Wójcikiewicz gorący entuzjasta narciarstwa, motor i dusza budowy — może się on okazać bezużyteczny, jeżeli natychmiast nie otrzymamy od Rady Gł. Budowlanych obiecanych nart skokowych. 8 pary skokówek jakie w tej chwili posiadamy, to przecież śmieszna ilość dla takiej skoczni. Powinniśmy dysponować co najmniej 40 skokówkami.

Obok Wójcikiewicza olbrzymim wkładem pracy wyróżnia się kierownik budowy, również zapalony narciarz — Dankowski. Chłopak pracuje tam dzień w dzień od 6 rano do 8 wieczór i jak nas zapewnia, 1 stycznia 1954 r. Stanisław Marusarz odda pierwszy skok na nowej pięknej skoczni. Najważniejsze tylko, aby na dzień otwarcia skocznia pokryła się grubą warstwą śniegu.

Edward Wrona
Kielce

W tym miejscu 8 grudnia o świcie rosły jeszcze 100-letnie sosny. Po tygodniu wyłoniły się już kontury skoczni. Na zdjęciu od lewej: Wójcikiewicz i Dankowski.

GDYBYŚMY MIELI WŁASNE BOISKO
WOŁA UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI

Narciarze AZS Kraków trenują na... słomie. W środku trener Mróz.

Krakowski AZS nie potrafił dotychczas podtrzymać chlubnych tradycji 586-letniego Uniwersytetu Jagiellońskiego i wydać tej miary mistrzów sportowych, jak Uniwersytet — mistrzów nauki.

Cóż się kryje za tym „niedorozwojem" sportu akademickiego w Krakowie?

Gdybyśmy mieli własne boisko — tłumaczy nam kierownik wyczt. org. AZS, Zdzisław Żelazny — to niewątpliwie moglibyśmy się poszczycić dużo lepszymi wynikami. Dla 3.000 członków krakowskiego AZS mamy zaledwie kilka godzin treningowych na wypożyczonym boisku Ogniwa. Drugą naszą poważną bolączką, hamującą rozwój naszego sportu wyczynowego, to brak działaczy społecznych. ZMP wprawdzie dawał ludzi do pracy, ale były to przeważnie osoby nieodpowiedzialne, uprzednio usunięte z pracy organizacyjnej w ZMP.

Teraz jednak, po Uchwale ZMP, otrzymaliśmy ludzi wartościowych i mam nadzieję, że potrafią oni podciągnąć robotę w kołach uczelnianych.

O ile AZS Krakowski poszczycić się może na polu wyczynowym jedynie znakomitymi wioślarzami — Lorencem, Thomasem, Błaszczykówną oraz doskonałą lekkoatletką i siatkarką Figwerówną, o tyle w umasowieniu sportu osiąga dość dobre rezultaty.

O dużym zamiłowaniu studentów krakowskich do sportu świadczyć może chociażby fakt, że — wobec braku śniegu — narciarze zabrali się do treningu na słomie z zupełnie niesłabnącym zapałem.

Jan Żurek
Kraków

KIEROWNIK TORSTALU SKOCZYŁ DO GÓRY GDY OTWARTO TORWAR

Czy wiecie kto najwyżej skakał z radości na wiadomość o otwarciu sztucznego lodowiska w Warszawie?...

Kierownik Torstalu!

Sądził on bowiem, że Warszawa w poważnym stopniu rozładuje tłok, jaki dotychczas panował na Torstalu... A tymczasem pozostało tam prawie bez zmian. Ruch na Torstalu od 6 rano do 1 w nocy jest olbrzymi.

W najlepszym położeniu znajdują się jeszcze figurowcy Budowlanych, którym przydzielono największą ilość godzin. Przygotowują oni bowiem teraz wielkie widowisko — inscenizację 2 bajek na lodzie — Pana Twardowskiego.

Od prawej: Lola Langerówna, Krysia Wąsikówna, Basia Langerówna i Krysia Żmijanka.

WIĘCEJ CIEPŁA DLA BASENU W LUBLINIE

Jestem nauczycielką w. f. w Lublinie. Jedną z największych bolączek młodzieży i nauczycieli naszego miasta jest brak pływalni. Młodzież, która zdobyła już wszystkie normy, nie może uzyskać odznaki SPO bez pływania.

Istnieje wprawdzie (w 100 tys. mieście, mającym 4 uczelnie i wiele szkół średnich, zawodowych i podstawowych) otwarty basen w dzielnicy Wieniawa, ale te kilka ciepłych dni czerwca przed wakacjami, kiedy młodzież może korzystać z basenu — to stanowczo za mało na przeprowadzenie i przygotowanie do zdobycia normy.

Rozpoczęto budowę drugiego otwartego basenu na terenie szkoły im. Staszica przy ul. Godebskiego — ale rozpoczęto i nie skończono. Przerwano ją i co gorsza nie zabezpieczono betonowych ścian przed mrozami. Już na konferencjach sierpniowych nauczyciele w. f. z terenu województwa wyrażali obawy o stan obiektu nie ochronionego przed wpływami atmosferycznymi.

Dziś potwierdza się słuszność obaw — maleńkie rysy w ścianach są ostatnim dzwonkiem na alarm pod adresem władz terenowych, które powinny obiekt zabezpieczyć, a jednocześnie zabezpieczyć fundusze na dokończenie prac budowlanych.

Niedościgłym naszym marzeniem jest myśl o budowie pływalni krytej, na której można by szkolić młodzież bez względu na porę roku i pogodę.

Zapał do pływania jest wielki — w okresie nasilenia na jedynej pływalni gromadzi się ponad 1000 osób w ciągu dnia.

Irena Romańska
Lublin

Od red. — Wydaje nam się, że ten głos nauczycielki powinien znaleźć się na obradach Rady Narodowej przed nowym rokiem budżetowym.

Irena Romańska w otoczeniu swych uczennic.

CZYM NAPEŁNIA SIĘ BASEN W BIAŁYMSTOKU?

Jestem nauczycielem wf w I Liceum Męskim w Białymstoku. Zdobywanie norm na odznakę BSPO i SPO natrafia u nas na wielką trudność, jaką jest brak basenu czy nawet rzeki.

Jest wprawdzie basen Gwardii — odległy od miasta kilka kilometrów — lecz basen ten jest otwarty tylko 2—3 mies. w ciągu lata. Napełnianie basenu trwa 2 tygodnie, gdyż linia kanalizacyjna oddalona jest od centrali wodociągów o 7 km. Na basenie dzieją się nie[illegible] mydlają się i następnie zmywają brud w basenie, zamiast pod zainstalowanymi natryskami. Na domiar złego miłośnicy kąpieli załatwiają się w basenie. W ubiegłym sezonie letnim badana próbka wody wykazała 60% zawartości moczu — na skutek czego basen zamknięto. Ten stan rzeczy — te antysanitarne warunki — są między innymi spowodowane brakiem odpowiednio ścisłej kontroli, ze strony patronującego zrzeszenia Gwardia.

W tym stanie rzeczy część młodzieży zdobywa normy pływackie w brygadach SP czy też na obozach w.f. Jednak lwia część naszej młodzieży nie może zdobyć odznaki. Chociaż z gruntu jest to niesłuszne, my, nauczyciele wf, byliśmy zmuszeni zwrócić się do GKKF o zwolnienie Białegostoku z normy pływackiej.

Województwo nasze wymaga zbudowania chociaż jednej pływalni i poprawienia warunków na już istniejącej. Chodzą pogłoski, że na wiosnę 1954 roku ma być rozpoczęta budowa basenu, ale to nie pewnego, więc może warto zainteresować GKKF istniejącym u nas stanem rzeczy, żeby inwestycje zaplanować przed nadchodzącym nowym rokiem budżetowym.

W. Matysiewicz

Nauczyciel wf I Liceum Męskiego w Białymstoku, Witold Matysiewicz, demonstruje prawidłowe przejście toru przeszkód.

Konika Garbuska i Kopciuszka.

Udział w tym widowisku weźmie 16 figurowców, wśród których obok Osadnika, Staniszewskiego i Bursche-Lindnerowej zobaczymy również 8-letnie „aktorki" Krysię Wąsikównę i córeczkę znanych automobilistów — Lalę Langerównę.

Ze słów inscenizatorki tego widowiska — Bursche-Lindnerowej wywnioskować można, iż impreza zapowiada się wręcz rewelacyjnie. Olbrzymi wysiłek zawodników, przygotowujących się do tych występów już od lipca, na pewno będzie nagrodzony gorącymi oklaskami w ostatnich dniach grudnia lub na początku stycznia podczas ich premiery na lodowisku warszawskim.

Obsada głównych ról dobrana: Pan Twardowski — Koszyba, Konik Garbusek — Staniszewski, Kopciuszek — Bursche-Lindnerowa, a kostiumy prawdziwie bajeczne.

**Oskar Szrub
Stalinogród**

Czakon i Machónek podczas letnich przygotowań do zimowych występów w bajkach.

Filatelistyka

Jeśli mowa o najrzadszych znaczkach polskich, to należy do nich winietka wydana w 1933 roku dla upamiętnienia zwycięstwa Żwirki i Wigury w wielkim wyścigu awionetek wokół Europy (Challange). Wydrukowano wtedy 10 milionów tych znaczków. W czasie najazdu hitlerowskiego na Polskę, po rozgromieniu i rozkradzeniu przez okupantów archiwum wytwórni państwowej, ukazały się na rynku te znaczki nieząbkowane i właśnie one stanowią wielką rzadkość.

Podobna historia powtórzyła się ze znaczkami wydanymi w 1939 roku z okazji mistrzostw FIS w Zakopanem (15, 25, 30, 55 groszy). Niektóre z tych znaczków znaleziono w czasie wojny w stanie nieząbkowanym i zaliczają się one do białych kruków.

Po wojnie w 1947 roku z okazji XXII Mistrzostw Narciarskich Polski w Zakopanem, na znaczku za 25 gr zrobiono nadruk w kolorze ciemnoniebieskim „5+15 zł XXII Mistrzostwa Narciarskie Polski 1947". Bardzo mała ilość tych znaczków otrzymała omyłkowo nadruk „do góry nogami". Oczywiście filateliści wychodzą ze skóry, aby zdobyć takie egzemplarze.

Gdy już mówimy o znaczkach narciarskich, to musimy się z Czytelnikami podzielić przyjemną wiadomością: Poczta Polska przygotowała na Nowy Rok dla naszych filatelistów trzy znaczki o tematyce sportów zimowych.

Kazio

KONTYNENTALNE SPECJALNOŚCI

MAŁŻONKI brytyjskich urzędników kolonialnych przejeżdżały w lśniących automobilach, wysiadały nieco dalej i z rakietami w ręku rozprawiały o najbliższej partii tenisa; jednocześnie ulicą szli wysocy, wspaniale zbudowani Sudańczycy, poruszając się z niewymuszoną godnością. Byli zupełnie nadzy i nieśli ogromne dzidy. Do takich kontrastów nie zdążyłem się przyzwyczaić w ciągu kilku dni, jakie spędziłem w roku 1945 w miejscowości Juba w Południowym Sudanie. Rakiety tenisowe i dzidy — oto symbole dwóch najpopularniejszych sportów, którymi się zajmują Europejczycy w Afryce i Afrykanie po wsiach.

Dzidy używane są do polowań. Najciekawsze i najniebezpieczniejsze ze wszystkich jest polowanie na słonie. Idąc na polowanie, Sudańczycy zbierają się w liczne grupy i śledzą ścieżki, którymi słoń zwykł przechodzić. Odnalazłszy miejsce, gdzie słoń zwykle schodzi do wodopoju, Sudańczycy wiążą na drzewa i kryjąc się wysoko w gałęziach, oczekują chwili, kiedy słoń będzie powracał od wodopoju. W chwili, gdy przechodzi pod drzewami, rzucają dzidy, starając się trafić w specjalnie wrażliwe miejsce na karku słonia. Jeśli przynajmniej jedna dzida utkwi w tym miejscu, wszyscy myśliwi zsuwają się pospiesznie z drzew i atakują śmiertelnie zranione zwierzę, rzucając tyle dzid, iż — gdy wreszcie słoń padnie, jest gęsto pokryty sterczącymi dzidami. Myśliwi afrykańscy dzielą wówczas mięsu słonia: jest to przeważnie jedyne mięso, jakie widują przez długi czas.

Tenis nie jest jedynym sportem uprawianym przez białych kolonizatorów w Afryce. Grają również w piłkę nożną, golfa, krykieta, no i polują także. Ale biali nie czatują wśród drzew z dzidami w ręku. Bogaci Amerykanie przyjeżdżają do Środkowej Afryki ze Stanów Zjednoczonych, uzbrojeni po zęby, wioząc karabiny wykładane masą perłową. Wybierają się na „safari" w poszuki- [illegible] z nadbrzeżnych miast z całą wyprawą limuzyn i ciężarówek, wioząc metalowe łóżka, rozkładane fotele, olbrzymie namioty i walizy przyborów toaletowych, a także żywność i napoje w nieprawdopodobnych ilościach. Nie wystawiają na szwank swej cennej, białej skóry, lecz wysyłają z obozu czarnych myśliwych, którzy wyszukują dla nich zwierzynę i ostrzegają o jej zbliżaniu się.

Gdy pojawi się lew, najedzony i ociężały po całonocnym ucztowaniu, wówczas czarni myśliwi wzywają swych białych szefów, aby się raczyli pofatygować i strzelili parę razy ze swej dalekonośnej broni. Czasem trafiają. Po czym amerykański milioner powraca do Waszyngtonu, zawiesza lwią skórę na ścianie gabinetu i zabiera się z powrotem do swego ulubionego sportu, w którym celuje, mianowicie napychania dolarami brytyjskiego lwa, a potem wykręcania mu ogona.

Można oczywiście zarabiać ładne pieniążki na organizowaniu „safari", nic więc dziwnego, że niektórzy Amerykanie zabrali się do tego interesu. Pewien Amerykanin, stale przebywający w Środkowej Afryce, ogłasza się nawet w wytwornych czasopismach amerykańskich w ten sposób:

„Jeśli chcesz zabić lwa lub mieć go w domu wytresowanego — zwróć się do nas! Organizujemy najciekawsze polowania! Zawsze udane!"

WINDIACH Europejczycy strzelają do tygrysów z bezpiecznej odległości wieżyczki na grzbiecie oswojonego i wytresowanego słonia, podczas gdy myśliwi hinduscy idą piechotą i mogą się tylko ratować ucieczką, o ile „biały sahib" przypadkiem spudłuje.

Ale Hindusi mają własny sport, popularny w całej Azji, a w Chinach praktykowany już na dwa tysiące lat przed naszą erą, mianowicie sokolnictwo. W Indiach po raz pierwszy chwytano drapieżne ptaki i układano je do polowań. Hindusi odpędzali orła żerującego na świeżym ścierwie i ukrywali się w pobliżu. Gdy orzeł powracał, człowiek chwytał go za szpony, starając się w ten sposób obezwładnić ptaka. Później podobną metodą chwytano sokoły, używając jako przynętę związane żywe gołębie.

Na wyżynach Środkowej Azji chwyta się orły i układa je do polowań, co jest niezwykle trudną umiejętnością. W Europie używano sokołów do polowań na bażanty, kuropatwy, dzikie kaczki, czaple, zające i króliki; sokolnicy hinduscy używają swoich ptaków również do polowań na bociany, gazele, warzęchy i sępy.

Hindusi zajmują się nie tylko tak niebezpiecznymi sportami, jak chwytanie żywcem orłów. Podczas gdy biali sahibowie wydają pieniądze na jeden z najkosztowniejszych sportów — grę w polo, lub zgrywają się na wyścigach konnych, Hindusi w miastach specjalizują się w hokeju na trawie. Brałem raz udział w meczu hokejowym przeciwko drużynie hinduskiej: ograli nas kompletnie, chociaż gracze hinduscy biegali boso po asfaltowym placu, podczas gdy my mieliśmy obuwie, skarpetki i ochraniacze. Hindusi grają nadzwyczaj szybko i świetnie kombinują.

(Dalszy ciąg na str. 23)

CH. GEORGE BIDWELL

Tresowany lew z Afryki w towarzystwie Tarzana, ex mistrza olimpijskiego Bustera Crabbe.

KATASTROFA GDY... SPADNIE ŚNIEG MASOWE ŻYWIENIE SPORTEM W „GONGU"

Korespondencja własna z Zakopanego

Jeśli to prawda, że w Szwajcarii w tym roku po raz trzeci zakwitły poziomki i po raz drugi róże — narciarze nasi nie powinni ulegać pesymizmowi.

Niemcy — jak opowiadają tu, w Zakopanem — zbudowali skocznię aż na Zugspitze. Cała Europa niecierpliwie poszukuje śniegu. Leży go, co prawda, już sporo nawet w Tatrach, ale dopiero na wysokości 1600 metrów.

W początkach grudnia kadra nasza trenowała aż pod Głuchą Przełęczą, na długich, wąskich jęzorach śniegu, usianych w dodatku wystającymi spod śniegu maliniakami.

Były to co się zowie trudne „trasy" i uciążliwe, gdyż, aby je osiągnąć, trzeba się było wspinać ponad godzinę z Doliny Pięciu Stawów.

Tak więc największe kłopoty mieli i mają zjazdowcy.

Ciapiak, który szedł właśnie do „Imperialu", kręci nosem, no, wiadomo — nie jest przecież turystą.

W Dolinie Pięciu Stawów zmiana warty. Zjazdowcy poszli do kotła na Kasprowym, a w ich miejsce przybyli skoczkowie i kombinatorzy.

Jeśli Niemcy potrafili wybudować skocznię na Zugspitze, nasi chłopcy pod wodzą niezmordowanego Staszka Marusarza uczynili podobnie, umiejscawiając rozbieg na stoku Niedźwiadka, wybieg zaś na zamarzniętym, dzięki Bogu, Zadnim Stawie.

Skocznia umożliwia oddawanie skoków 35 — 40-metrowych, co — jak twierdzi Dziadek — na razie wystarcza.

Najgorzej z biegaczami — ci nawet nie widzieli śniegu. Śnią w „Imperialu", a ćwiczą na publiskich łąkach, na szronie.

— Można w ten sposób poprawić technikę biegu — twierdzi trener, mgr Ziobrzyński — rzecz jednak w tym, by biegacze nie przyzwyczaili się do słabego poślizgu na szronie.

Tak więc potwierdza się, że potrzeba jest matką wynalazków. Potrafiliśmy bez śniegu zorganizować racjonalne treningi, z czego wniosek na przyszłość, że sezon narciarski można w każdym roku przedłużyć o półtora do dwóch miesięcy i zamiast, jak dotąd, liczyć zimę na 6 miesięcy, liczyć ją już od przyszłego roku na miesięcy 8!

To zresztą nic nowego. Dziadek, który obecny jest przy rozmowie, przypomina, że w latach 1932, 1933, 1934 — trenował w początkach zimy właśnie na szronie.

Narciarze nie opuścili rąk i mimo wielkich kłopotów ze śniegiem trenują, gdzie tylko, i ile się da. Ubiegłej soboty, tuż po przyjeździe do Zakopanego 29 Węgierek i Węgrów (młodych 14 — 18-letnich narciarzy), przejęto wreszcie nowe schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów, które umożliwiło rozlokowanie członków kadry i gości.

Od soboty więc nasi młodzi węgierscy przyjaciele i kadra (z wyjątkiem biegaczy) przebywa już w nowej placówce.

Gdy spadnie śnieg, zejdą wszyscy do Zakopanego, gdzie obok starych obiektów wyrosły nowe. Jak piękna slalomowa trasa, przeprowadzona na stoku Nosala. Trasa ta będzie oświetlona, co pozwoli przedłużyć treningi do kilkunastu godzin dziennie. Zainstalowane tu będą także dwa przenośne wyciągi, które uwielokrotnią przelotowość trasy.

Zjazdowcom przybył nowy szlak wyczynowy w Szczyrku, poprowadzony zboczem Skrzycznego. Jest to — jak twierdzą znawcy — trasa z prawdziwego wreszcie zdarzenia. Bardzo trudna, szybka, gdy dotychczasowe FIS-y były tylko szybkie.

Tak więc po wielu, wielu latach zdobyliśmy i u nas w kraju nowy narciarski poligon. Teraz już tylko od pracy trenerów i zawodników zależeć będą wyniki. Zjazdowcy kadry odwiedzą Szczyrk w początkach stycznia i pod koniec tego miesiąca po powrocie z Czechosłowacji.

Jeśli brak śniegu martwi, jak by nie było, narciarzy kadry, to z drugiej strony cieszy sekcje narciarskie kilku mniej szczęśliwych zrzeszeń, które do tej pory nie rozporządzają odpowiednią ilością sprzętu. Wygląda, jakby Centrala Handlowa Sprzętu Sportowego miała cichą umowę z PIHM-em i znając dokładnie termin atmosferycznych opadów, nie spieszyła się z wykonaniem planów.

Narzekania na brak sprzętu słyszy się zewsząd. Oto dla przykładu: biegacze „Gwardii" mają tylko trzy pary kijków biegowych, a nowoutworzona sekcja narciarska Startu — 30 par nart bez kantów i wiązań. Jeśli spadnie śnieg będzie katastrofa.

Kierownikiem wyszkolenia wspomnianej sekcji Startu jest nasz zakopiański korespondent J. Podstolski.

— Oto zrzeszenie — opowiada — które ma w Zakopanem najbardziej naturalne warunki dla wspaniałego rozwoju. Samych tylko spółdzielców i członków ich rodzin liczy Zakopane ponad 3 tys. Gdy dodać do tego rzemieślników, otrzymamy obraz obszernej i naprawdę obiecującej bazy.

Klub mieści się na ulicy Kościeliskiej w lokalu dawnej restauracji Jana Wnuka.

— Popatrz, popatrz! „Gong" będzie konkurencją dla „Watry" — rozmawiają z ożywieniem dwaj panowie na Krupówkach.

Nie mogę odmówić sobie przyjemności sprostowania:

— Tu nie będzie „Gongu".

— A co?

— Lokal koła „Spójni".

Lecz oni nie zrozumieli:

— Punkt masowego żywienia?

— Nie, punkt masowego uprawiania sportu, ale mam nadzieję, że nie ucierpi na tym restauracyjna sława Zakopanego, bo inaczej nie byłoby spójni między sportowcami a wczasowiczami.

TADEUSZ KARWIŃSKI



W całej Europie narciarze szukają śniegu. Oto grupa czołowych zawodników włoskich wędrujących w najwyższe rejony grupy Monte Bianco (Mont Blanc).

NARTA JAK ZEGAREK CYKA FRANKI DO KIESZENI SZWAJCARSKICH BUSINESSMENÓW

Zürich w grudniu

SZWAJCARIA, jak zresztą cała Europa, żyje w oczekiwaniu... śniegu. Spóźniona tegoroczna zima daje sposobność do zastanowienia się nad przeszłością białego sportu w tym kraju, który cały przedstawia jeden wielki teren narciarski, oraz sposobność do wysuwania prognostyków na tegoroczny sezon i to zarówno w aspekcie czysto sportowym, jak i podłoża ekonomicznego (posiadającego niepośledmie znaczenie dla kraju, którego poważną pozycją w bilansie płatniczym przedstawia ruch turystyczny, pozycję — dla wielu nie mniejszą od przemysłu zegarmistrzowskiego).

Szwajcaria szczyci się swymi, aczkolwiek niezbyt dawnymi, bo datującymi się właściwie od trzydziestu lat, tradycjami narciarskimi. Istnieje przecież szkoła jazdy na nartach, właściwa dla tego kraju. Szkoła ta przeszła wiele etapów: od „ery odkrywców" u schyłku ubiegłego stulecia, poprzez „erę pionierów" (okres tak zwany norweski, kiedy to robotnicy z Norwegii, pracujący w przemyśle szwajcarskim, przyczynili się do rozwoju tego sportu), poprzez okres „apostolski", zawdzięczający swą nazwę bogatej literaturze, zachwalającej różnorodne systemy jako „jedyne i najlepsze" (przy czym każdy z autorów ustawiał na własną rękę „własne jajo Kolumba" nie bez myśli o dochodzie z tego rodzaju wydawnictw). Obecnie szkoła szwajcarska weszła w fazę „mechaniki narciarskiej".

Szkoły narciarskie są tutaj bardzo liczne. Osiągnęły one duży rozwój od czasu, kiedy Rząd Związkowy „z ołówkiem w ręku" wyliczył, że rozwój szkolnictwa tej gałęzi sportu poza korzyściami natury społecznej (jakie daje młodzieży opanowanie tego pięknego i wszechstronnie rozwijającego sportu) przynieść może poważne korzyści finansowe. Kosmopolityczni turyści, zjeżdżający tu corocznie, chętnie wpisują się na listę adeptów znanych trenerów, stwarzając możliwości zarobkowe, nie tylko dla personelu szkół narciarskich, lecz także dla robotników, chłopów i rzemieślników, których egzystencja w okresie zimowym (mimo że Szwajcaria zajmuje czołowe miejsce w Europie pod względem dochodu na głowę), bywała poważnie zagrożona wskutek bezrobocia.

W ciągu dwudziestu lat istnienia szkół narciarskich udzielono ponad pięć milionów pół-dniowych lekcji, co oznacza, że około milion narciarzy przewinęło się przez ręce trenerów, zasilając budżet kraju w formie opłat na rzecz przemysłu hotelowego, transportu, przedsiębiorstw eksploatujących kolejki linowe, górskie, wyciągi itp.

Poważną pozycję przedstawiają również dochody przemysłu artykułów sportowych, a nawet... lekarzy, szpitali i aptek. Tę ostatnią pozycję anulują co prawda wypłaty odszkodowań przez towarzystwa ubezpieczeń, gdyż — jak wykazują oficjalne statystyki — 4% ubezpieczonych ulega wypadkom. Wypłaty z tego tytułu wynoszą rocznie około 6 milionów franków.

Bilans roczny szkolenia zagranicznych gości przedstawia się po stronie wpływów mniej więcej jak następuje:

mieszkanie i utrzymanie	**4 mil. fr.**
taksy sportowe i kuracyjne	**1,5 mil. fr.**
transport	**17,7 mil. fr.**
sprzęt sportowy	**10 mil. fr.**
wynagrodzenie instruktorów	**1,4 mil. fr.**
lekarze, szpitale i apteki	**6 mil. fr.**
przemysł rozrywkowy	**12 mil. fr.**
przemysł restauracyjny	**6 mil. fr.**

Jak wynika z powyższego, jedna zima przynosi dochodu dewizowego około 100 milionów fr. Nic więc dziwnego, że prasa i propaganda nie szczędzi wysiłków w podkreśleniu „sportowego znaczenia" podnoszenia kwalifikacji amatorów narciarstwa.

Najbardziej znane szkoły narciarskie to Kl Scheidegg, Gstaad, Grindelwald, Wengen, Davos, Pontresina, Unterwasser - Iltios, Adelboden, Engelberg, St. Moritz, Muerren, Arosa, Flims i Lenzerheide - Valbella. Każda z tych miejscowości szczyci się nie tylko malowniczym położeniem, warunkami narciarskimi dla sportowców wszystkich klas, luksusowymi hotelami i pensjonatami, ale również wybitnymi trenerami, prowadzącymi miejscowe szkoły.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w stolicy narciarskiej i miejscu przedostatniej olimpiady zimowej — St. Moritz, czołowy trener, Rudolf Rominger, w długiej liście sukcesów, którymi reklamuje się, na pierwszym miejscu podaje zdobyte mistrzostwo świata w slalomie w Zakopanem 1939 roku. Tak pięknie zaczęta lista zawiera dalsze pozycje, jak mistrzostwo świata w zjeździe i kombinacji alpejskiej, dwukrotnie wygrane Parsenn - Derby i pół tuzina mistrzostw krajowych.

Przemysł wytwarzający artykuły sportowe walczy o utrzymanie swej poważnej pozycji bilansowej, rzucając corocznie na rynek szereg nowości, tak czysto sportowych, jak i artykułów mody przeznaczonych dla snobistycznych klientów. Do pierwszej grupy w obecnym sezonie można zaliczyć narty ze „stalową duszą" obłożoną drzewem i narty metalowe z wewnętrzną warstwą z miękkiego drzewa, ujęte w masę plastyczną. Wydaje się jednak, że walka metalu z drzewem przebiega jeszcze na korzyść drzewa.

W dziedzinie bezpieczeństwa opatentowano ostatnio szuflę przeciwlawinową z lekkiego metalu — nie obciążającą ekwipunku narciarza - alpinisty, którą — przy pomocy złącza — przymocowuje się do oskarda. W sklepach sportowych widuje się coraz częściej różnobarwne kijki ze szkła prasowanego, odznaczające się dużą elastycznością.

W obecnym sezonie najmodniejszy będzie kolor czerwony. W różnych odcieniach czerwieni produkowane są dla kobiet swetry, spodnie, wiatrówki i buty. Strój ten uzupełnią czerwone kijki, harmonizujące ze szminką i lakierem do paznokci.

Przemysł rozrywkowy, stanowiący również poważną pozycję bilansu sezonu turystycznego, stoi pod znakiem amerykanizacji. Coraz częściej zamiast popisów ludowych tańców, chórów jodlerów (tak charakterystycznych dla krajów alpejskich), pojawiają się amerykańskie cyrki na lodzie. W zadymionych halach sportowych, zamiast pokazów łyżwiarskich lub meczów hokejowych, produkują się „lekceważąc prawo ciążenia" — jak głoszą wrzaskliwe reklamy — zespoły zawodowców z gatunku zapaśników na wrotkach, lub „błociarzy".

Bilans „dochodu narodowego" pomija jednak wstydliwie dużą pozycję tego „niewidzialnego importu", w postaci nie mających nic ze sportem wspólnego niewybrednych widowisk i lawiny kryminalnych filmów z Hollywood, za które płaci się poważne sumy producentom amerykańskim. Przeciw lawinie tej szmiry nie wykorzystuje się jednak żadnej „patentowanej szufli".

JOSEF



PÓŁ WIEKU patrzy na NASZYCH NARCIARZY

dalszy ciąg ze str. 11

choćby wspomnieć nazwiska Jarzyny i Świtalskiego (w Karpatach), Bujaka, Muckenbrunna i Rozmusa. Wszyscy oni uprawiali turystykę górską, a góry nie były dla nich tylko emocją sportową.

Dla zakopiańczyków bynajmniej nie były rzadkością wycieczki, które raczej nazwać można raidami narciarskimi. Jednego dnia przebiegali narciarze przestrzeń np. Zakopane — Kuźnice — Hala Gąsienicowa — Kasprowy — dolina Cicha — Zawory — Ciemnosmreczyny — Wrota Chałubińskiego — dolina za Mnichem — Morskie Oko — Opalone — dol. Pięciu Stawów — Zawrat — Hala Gąsienicowa — Zakopane (25.III 1926 r. K. Schiele, Bednarski, Mückenbrunn).

Tacy narciarze na pewno potrafili zabłysnąć znakomitą formą podczas zawodów i zdobywać nagrody, choć technicznie stali o wiele niżej od dzisiejszej czołówki.

Trudno jest — mówiąc o kobietach — nie wspomnieć o Eli Michalewskiej - Ziętkiewiczowej, bezsprzecznie najsłynniejszej narciarce polskiej w okresie między wojnami, mistrzyni Polski w latach 1921, 1922, 1925, która jeszcze więcej triumfów odniosła w Alpach i innych górach poza granicami kraju (np. w Pirenejach).

Tylko w roku 1915 zdobyła ona w różnych miejscowościach alpejskich aż 6 pierwszych nagród. Gwiazda jej poczęła dopiero blednąć, gdy na widownię wystąpiły dwie fenomenalne młodziutkie góralki: Bronka Staszel - Polankowa i Zosia Stopkówna.

Ziętkiewiczowa opanowała jazdę na nartach w każdym terenie górskim naprawdę po mistrzowsku, doskonaląc się stale podczas dni spędzanych na wycieczkach w góry; w samych Alpach odbyła ok. 80 narciarskich wycieczek szczytowych. Turystykę górską kontynuowała w miesiącach letnich i była pierwszą kobietą, która przeszła południową ścianę Zamarłej Turni.

W ostatnim dziesięcioleciu przed wojną zabłysła niezapomniana postać Bronisł[illegible], arcymistrza w skok[illegible], w zjazdach i biegach.

Bronisław Czech d[illegible]onał owego niezwykłego wyczynu sporto-

(dokończenie na str. 18)

PÓŁ WIEKU PATRZY NA NASZYCH NARCIARZY

dokończenie ze str. 17

wego, jakim był start aż w trzech z rzędu Olimpiadach zimowych: w St. Moritz, w Lace Placid i w Garmisch Partenkirchen.

I znowu znajdujemy łatwo odpowiedź na pytanie, w jaki to sposób młody ten chłopak, szczupły i niewielkiego wzrostu, mógł przez okres przeszło dziesięciu lat osiągać znakomite rezultaty? Był mianowicie narciarzem, który na pewno nie wyrzekłby się wycieczek w góry dla największej choćby sławy zawodnika. Podczas niezliczonej ilości wycieczek poznał on nieomal wszystkie szczyty i przełęcze dostępne dla nart. Bowiem wielką swą klasę zawodnik będzie mógł wykazać tylko wtedy, jeżeli systematycznie uprawia turystykę narciarską i w ogóle turystykę.

Nie wszyscy wiedzą o tym, że Bronek należał również do najlepszych taterników młodej generacji, a skalny świat pociągał go z nie mniejszą siłą, jak góry w zimowej szacie. Miał za sobą kilkadziesiąt pierwszorzędnych wypraw skalnych i wiele pierwszych przejść; dowodem jego sprawności taternickiej był choćby fakt, że słynną z trudności południową ścianę Zamarłej Turni przeszedł aż 10 razy.

Dzisiaj zawodnicy wyjeżdżają przeważnie na Kasprowy, gdzie trenują po wyślizganym śniegu, po stokach doskonale im znanych, tak, że bez mała mogliby zjeżdżać z zamkniętymi oczami. Kolejka na Kasprowy, aczkolwiek bez wątpienia podniosła ogólny poziom narciarstwa zjazdowego i powiększyła ilość zawodników zjazdowych, z drugiej jednak strony, co wydawać się może paradoksalnym — obniżyła poziom narciarstwa wyczynowego, nie mówiąc już o tym, że przysporzyła w zastraszający sposób ilość „cichych męczenników" (czyli takich ludzi, którzy posługując się nartami potrafią upaść niezliczoną ilość razy, ciągle wstawać i w najlepszym wypadku dobrnąć do celu, upodobniwszy się do bałwana śnieżnego) i narciarzy, którymi musiało się zająć naprzód Tatrzańskie Pogotowie Ratunkowe, a następnie szpital w Zakopanem.

W KONKLUZJI powyższych rozważań wyrażam swój pogląd w skrócie w sposób następujący: Narciarstwo sportowe doby dzisiejszej, pomimo wielkiej pomocy, jaką Polska Ludowa udziela zawodnikom, i opieki, którą nad nimi roztacza, nie zdołało dotychczas osiągnąć odpowiednich rezultatów na arenie międzynarodowej. Przyczyny tego należy dopatrywać się przede wszystkim w zbyt jednostronnym sposobie uprawiania treningu i przygotowań do zawodów. Bowiem wielką swą klasę zawodnik może wykazać wtedy, gdy systematycznie będzie uprawiać **turystykę narciarską** i w ogóle **turystykę górską**, nabędzie umiejętności fizycznych i wzmocni swą postawę moralną — rzeczy niezbędne do zwycięstw. Zakończyć pragnąłbym wezwaniem: **Narciarze polscy! Góry stoją przed wami otworem...**

ALEKSANDER SCHIELE

MIĘDZY

Morze mgieł nad lodowcami: zbliża się fohn, alpejski odpowiednik wiatru halnego.

Spotykam się czasem z pytaniem, czy w mej praktyce wysokogórskiej bywałem kiedy w niebezpieczeństwie życia, czy przeżyłem jakąś naprawdę niebezpieczną przygodę?

Oczywiście tak. W ciągu dwudziestu przeszło lat uprawiania wyczynowego taternictwa i alpinizmu zdarzało mi się nieraz być w sytuacjach, które przy najlepszych nawet chęciach trudno nazwać bezpiecznymi.

Jaka przygoda była najniebezpieczniejsza?

Na to pytanie — które następuje zazwyczaj bezpośrednio po pierwszym — odpowiedzieć jest znacznie trudniej. Zastanawiałem się nad nim nieraz. Przebiegałem myślą długi łańcuch wspomnień tatrzańskich — i odrzucałem wszystkie. Najniebezpieczniejsza przygoda musi być przecież związana z jakimś poważnym zagrożeniem życia, z sytuacją, z której uratowało się tylko szczęśliwym zbiegiem wielu okoliczności. Tymczasem warunki tatrzańskie są tego rodzaju, że przy współczesnej technice ubezpieczania się liną i hakami sytuacja taka mogłaby powstać może jedynie na skutek błędów wspinacza, jego nieostrożności, lub niedoświadczenia. Jestem o tym głęboko przekonany, a wnioski wynikające z analizy śmiertelnych wypadków górskich w latach ostatnich potwierdzają ten pogląd całkowicie.

To nie Tatry są niebezpieczne — stają się takimi dopiero wtedy, gdy ludzie, chodzący po nich, stworzą warunki sprzyjające katastrofie. Wyjątek stanowią wyprawy ratunkowe. Tu już nie trzyma się ściśle owych reguł sportowej gry taternickiej, reguł zapewniających bezpieczeństwo życia. Idzie się w nocy, w deszcz, mgłę, czy śnieżycę. Idzie się naprzód, gdy rozsądek nakazuje odwrót — przekracza się świadomie granicę „dozwolonego ryzyka". Ale to już inna sprawa, inna przygoda, nie mieszcząca się w ramach sportowego wyczynu. Wspaniała porywająca przygoda, w której stawką jest zarówno życie ginącego turysty jak i ratownika.

A więc — czyż oprócz dni spędzonych na wyprawach ratunkowych nigdy w Tatrach nie byłem w niebezpieczeństwie? No, nie — mówiąc szczerze — byłem i tu nie raz.

Jakże często, na przykład w czasie zimowej wspinaczki przychodziła do głowy myśl, wyrażająca się w takim mniej więcej, niewypowiedzianym głośno zdaniu: „No, ładnie byśmy wyglądali, gdyby tak śnieg „wyjechał" teraz razem z nami!" Ale śnieg jakoś wytrzymywał nasz ciężar, co nie było zresztą sprawą tylko szczęśliwego przypadku, ale raczej trafnie ocenionych warunków śnieżnych w danym dniu i w danym miejscu.

A Galeria Gankowa? — Czy sytuacja nie była naprawdę krytyczna, gdyśmy z Orłowskim robili środek jej północnego urwiska? Gwałtowna ulewa zaskoczyła nas w środku tej najtrudniejszej ze znanych mi w Tatrach ścian. Prawdziwe wodospady przelewały się przez najtrudniejsze partie drogi — te, któreśmy mieli za sobą i te, które były przed nami. Wiedzieliśmy, że musimy wyjść w górę — odwrót mieliśmy odcięty, nie posiadając liny zjazdowej, ani dostatecznej ilości haków na zejście. Aha, więc błąd? Oczywiście, jakkolwiek z winy może nie tyle naszej, ile ówczesnych warunków — było to bowiem w czasie okupacji i sprzęt taternicki mieliśmy mocno zdekompletowany.

Takich i tym podobnych niebezpiecznych sytuacji mógłbym ze wspomnień tatrzańskich wydobyć jeszcze wiele. Nie obala to bynajmniej wygłoszonej poprzednio tezy, dowodzi tylko, że popełnianie błędów jest rzeczą ludzką.

Pozostają zatem Alpy. Chyba tam znajdą się bez trudu owe niebezpieczne przygody! Z pewnością. W Alpach nie wystarczy bezbłędna fachowość, ostrożność, doświadczenie. Istnieją tam tak zwane „niebezpieczeństwa obiektywne", niezależne od sprawności i rutyny wspinacza. Lawiny, a zwłaszcza straszliwe lawiny kamienne, niszczą wszystko, co napotykają na drodze. Ogromne przestrzenie, odległości pomiędzy rzadko rozsianymi schroniskami, rozmiary ścian alpejskich o wysokości przekraczającej tysiąc, a czasem i tysiąc pięćset metrów.

Gwałtowne, zaskakujące zmiany pogody, wichry, mrozy, burze śnieżne mogą stworzyć śmiertelną pułapkę dla alpinisty uwięzionego w środku urwiska. Odwrót ze ściany, dojście do najbliższego schroniska, trwa nieraz w takich warunkach dwa, trzy i więcej dni. Odwrót często bez jedzenia, bez sprzętu do biwakowania. Żadnej pomocy nie można się spodziewać. Tylko wyjątkowa odporność, wytrzymałość fizyczna i silna, niezłomna wola życia może wtedy przynieść ratunek.

Przygód w Alpach zdarza się niemało. Zdarzyło się i mnie. Która z nich była najniebezpieczniejsza? Burza na Wiesbachhornie, czy burza w czasie próby drugiego przejścia północnej ściany Glocknerinu, gdy z Korosadowiczem i Staszkiem cofaliśmy się w dół, a przez nas waliły raz za razem lawiny, niby śnieżne wodospady?

A może owe trzy dni głodu i oczekiwania, gdy, unieruchomieni przez szalejącą śnieżycę, tkwiliśmy w maleńkiej izdebce opustoszałego schroniska Vallot pod szczytem Mont Blanc?

Czy może raczej ów biwak z Gołczem i Korosadowiczem na tymże samym Mont Blanc, w lodowych żerwach jego wschodniej ściany, w huraganowym wichrze i dwudziestostopniowym mrozie — biwak, który kosztował nas ciężkie odmrożenia nóg, amputacje palców?

Zapewne, wszystkie te sytuacje były niebezpieczne. Wszystkie mogły się źle skończyć. Do tego wniosku dochodziłem jednak zawsze dopiero później. W trakcie przygody nigdy nie miałem wątpliwości, że wyjdę z niej cało, nigdy na serio nie myślałem o śmierci!

Nigdy? — Może tylko raz jeden. Było to również w czasie wejścia na Mont Blanc, tym razem południową jego ścianą — drogą poprzez Innominatę.

Innominata to „turnia nienazwana!" — wysmukła piramida, ginąca w masie monumentalnego cielska Monte Bianco[*]). Wraz z Picco Eccles jak dwa potężne pylony, strzegą wrót południowej ściany najwyższego szczytu Europy. Gdy przejdziesz te wrota, ściana ogarnia cię, jak morze. Widzisz piętrzące się nad tobą skalne turnice, mienią się w słońcu różnymi barwami: szarą, różową, piaskowożółtą, zielonkawą i brunatną. Widzisz dokoła kolosalne żleby, depresje, kominy, w których iskrzą się w słońcu niebiesko-zielone zwały lodu.

*) Mont Blanc po włosku.

NIEBEM I ZIEMIĄ

Świat rozciąga się teraz nad twą głową i pod twymi stopami. Gdy zbliża się południe, w kominach i żlebach grzmią lawiny. Masy rozprysniętego lodu, dziesiątki wielkich głazów, walą się w dół w obłąkanym pędzie. Wkoło rozgrzane słonecznym żarem powietrze drga od huku. Śnieg, po którym stąpasz, jest rozmiękły, lecz nie gasi dręczącego pragnienia. O kilkadziesiąt kroków — tak blisko zdawałoby się, a jednak już poza zasięgiem stopy ludzkiej — z lodowych sopli ściekają wąskie strumyczki wody. Gdzieś w odległym żlebie szumi wodospad.

W tej właśnie ścianie spędziliśmy z nieżyjącym już dzisiaj Tadeuszem Bernadzikiewiczem prawie całe pięć dni. Były to dni ciężkiej walki o życie w groźnym plującym lawinami urwisku. Te dni i noce, gdy szalejące raz po raz śnieżyce wysysały z nas wszystkie siły, kruszyły wolę oporu — te dni pozostaną na zawsze w pamięci...

Popełniliśmy tu również wiele błędów. Zbyt ciężki ekwipunek, plecaki ważące po kilkanaście kilogramów opóźniły znacznie nasz pochód. Zła interpretacja lakonicznego opisu zdobywców tej rzadko podówczas odwiedzanej drogi spowodowała niedocenienie jej trudności. Dziś wiadomo już, że jest to jedna z najtrudniejszych, jeżeli nie najtrudniejsza z dróg wiodących na szczyt Mont Blanc. Wtedy jednak porwaliśmy się na nią dość pochopnie, wkrótce po przyjeździe w Alpy, nie osiągnąwszy jeszcze pełnej kondycji i formy. Byliśmy wówczas doświadczonymi taternikami — nie dość jednak doświadczonymi alpinistami i do wyczynu tej klasy nie dojrzeliśmy jeszcze.

Nie błędy jednak zdecydowały ostatecznie o ciężkich przejściach, które czekały nas w ścianie. Przyczyna — jak się niebawem przekonamy — tkwiła w owych trudnościach i niebezpieczeństwach obiektywnych, o których już wspominałem.

Początek nie zapowiadał nic szczególnie groźnego. Tyle, że nie znając dojścia do ściany poprzez lodowiec, nie mogliśmy wyjść ze schroniska Gamba o północy — jak to czynili miejscowi alpiniści, tylko o świcie. Spowodowało to opóźnienie większe, niż się na oko wydaje, bowiem przejście lodowca w słoneczny dzień, przy silnie zapadającym się śniegu zajmuje nieraz kilkakrotnie więcej czasu niż w nocy, gdy śnieg jest zmarznięty. Skutkiem tego, było już prawie południe, gdy po przejściu przepastnej szczeliny lodowcowej, dzielącej nas od przełęczy Fresney i po przerąbaniu się czekanem przez spiętrzenia czystego, twardego lodu stanęliśmy na obszernej platformie śnieżnej u początku właściwych trudności drogi.

Skwar południowego słońca potęgował się do niemożliwości. Śnieg rozmiękł, jak masło, zapadaliśmy się w nim chwilami do pół uda. W czasie krótkiego odpoczynku musieliśmy wypróżnić plecaki i włożyć je na głowy, by uniknąć porażenia. Kto nie zna śnieżnych i często tak mroźnych Alp, z trudem tylko może sobie wyobrazić potworny żar i upał, panujące tam w słoneczne, letnie dni, wyobrazić sobie nieznośne pragnienie, które dręczy stale wędrowca. Te ciągłe kontrasty klimatu, ciągłe przeskoki od warunków polarnych do saharyjskich, stanowią specyficzną trudność gór wysokich, tym większą, im góry są wyższe — największą oczywiście w Himalajach.

Przeszedłszy niepewny most śnieżny na wielkiej szczelinie wkroczyliśmy w skały. Teraz rozpoczęły się długie godziny wspinaczki przez nie tyle trudne, ile kruche ścianki skalne, na których trzeba było zdejmować raki[1]), to znów poprzez strome, zdradliwe półki lodu, gdzie raki okazywały się koniecznością. Lód był prawie całkiem ogołocony ze śniegu i wyjątkowo twardy, rąbanie w nim stopni czekanem[2]) zabierało wiele czasu.

Już wtedy stało się oczywiste, że warunki na ścianie są o wiele gorsze niż zazwyczaj. Ciężar naszych plecaków, niezbyt może wielki do niesienia na ścieżce, stał się zupełnie nieznośny przy pokonywaniu trudności terenu. Zwiększał wielokrotnie wysiłek, zwalniał szybkość poruszania się. Czekan trzymany w ręku przeszkadzał na skale, raki — nie zdejmowane często przez pośpiech — także nie ułatwiały zadania.

Pod wieczór dotarliśmy w pobliże wierzchołka Picco Eccles, którego granią posuwaliśmy się dotychczas. Pierwszy biwak wypadł na podniebnej platforemce, na wysokości około 4000 m nad poziomem morza[3]). Platforemka była tak mała, że musieliśmy wbić kilka haków w skałę, przywiązać do nich płachtę biwakową[4]) i siebie samych, aby nie spaść w nocy. Kamienie przypadkowo przez nas strącone leciały z hukiem kilkaset metrów w dół — na lodowiec Fresney.

Noc była mroźna. Leżąc w naszej płachcie, nie tyle spaliśmy, ile dzwonili zębami. Nic w tym zresztą niezwykłego — bywa tak często na biwakach alpejskich w ścianie. Wszystko w ogóle idzie jak dotąd dość normalnie, tylko jedna myśl nurtuje nas i dręczy coraz silniej: upłynął już cały dzień, a my przeszliśmy dotąd tak niewielki, tak diabelnie mały odcinek drogi. Nie doszliśmy przecież nawet do początku właściwej ściany Mt Blanc. Trudności dopiero się zaczną, a od szczytu dzieli nas jeszcze odległość ogromna. Czy wystarczy skromny zapas jedzenia i paliwa, który niesiemy ze sobą? Czy wystarczy nam sił?

Z niepokojem oczekujemy zbliżającego się dnia.

Rankiem, po zimnej nocy, słońce wita się z entuzjazmem, w południe przeklina się jego tropikalny żar, wieczorem, gdy na ścianę wkracza zwolna nieubłagany cień — budzi się tęsknota za słońcem, które ucieka na dalekie wierzchołki i granie. Człowiek spieszy się — sam nie umiałby określić gdzie i po co, rad by wejść na każdą wystającą ze ściany skałę, goniąc ostatki słonecznych blasków.

Teraz — rano 7 sierpnia 1937 roku — słońce jest dobrodziejstwem: nasze wilgotne rękawice, skarpetki i swetry schną błyskawicznie.

Skalistą grzędą, a potem ostrą, śnieżną granią wychodzimy na wierzchołek Eccles. Szybko zbiegamy na pobliską przełęcz Eccles. Partię graniową mamy już poza sobą, teraz czeka nas przejście właściwej południowej ściany Mont Blanc, w którą nasza grań wrosła.

Widać stąd od razu, że droga jest trudniejsza, niż się tego spodziewaliśmy. Obliczamy nasz zapas prowiantu. Wystarczy z biedą na dwa dni, a benzyny do prymusa na jeszcze krócej. Trudno — musimy oszczędzać jednego i drugiego. Oszczędzać i spieszyć się.

Łatwą z początku grzędą dochodzimy pod spiętrzający się pionowo uskok przecięty wąską rysą. W górnej części uskoku czekają nas największe na tej drodze trudności skalne. Rysą idzie pierwszy mój towarzysz. Wychodzi na małą półeczkę, gdzie rysa zwęża się i przewiesza. Tam wbija hak asekuracyjny i winduje na linie swój plecak. Teraz ja dochodzę do niego, walcząc z ciasnotą rysy i diabelnie zawadzającym workiem na plecach.

Na półeczce widzę, że sprawa jest poważna. Z rysy pozostała niepozorna szczelinka przecinająca sześciometrową połężnie przewieszoną ściankę, która wznosi się nad nami. Pierwsze dwa metry ścianki nie wykazują żadnych możliwości wejścia, natomiast wyżej — klinując lewą stronę ciała w owej szczelinie — można wydostać się w górę. Wniosek stąd prosty: dolny odcinek trzeba pokonać za pomocą tzw. „żywej drabiny", to jest, stojąc na ramionach towarzysza, dosięgnąć dogodnych chwytów i stopni. Jak się później dowiedziałem, tak właśnie to miejsce się pokonuje.

Stoję więc na barkach Tadeusza i nie zważając na jego stękania, obmyślam dokładnie plan dalszego wejścia. Następnie lewą dłoń i stopę klinuję w szczelinie, a prawą nogę opieram na odległym o półtora metra występku skalnym. Teraz trzeba wbić nowy hak, by zmniejszyć ryzyko wspinaczki nad kolosalną przepaścią.

Sytuacja, w której się znajduję, nie należy do wygodnych. Stopy bolą tak, że chciałoby się krzyczeć, a tu nie można nawet poruszyć nogą, zanim hak nie zostanie wbity. Trzeba powoli, cierpliwie zdjąć wiszący na szyi młotek, po tym odpiąć od pasa hak z wiecznie zacinającym się w takich razach karabińczykiem, wyszukać w skale wąską szparkę, wetknąć w nią hak — wszystko to jedną ręką — wreszcie pobijać hak młotkiem, z początku ostrożnie i lekko, żeby nie wypadł, potem coraz mocniej.

Za to gdy hak „siedział" już dobrze, mogłem złapać się go obu rękami, zwisnąć nieco i ulżyć zmęczonym stopom. Dalej sprawa była już prosta. W kilka chwil znalazłem się ponad ścianką. Teraz czekało mnie męczące windowanie kolejno obu plecaków, czekanów i butów, które pod ścianką zdjęliśmy. Następnie towarzysz pokonał ściankę i znalazł się obok mnie.

Ruszamy dalej. Krótki, przykry trawers po zlodowaciałym śniegu — bez raków dla pośpiechu — potem krótki kominek, wiodący na krawędź grzędy, śmieszne skalne okno przykryte wielkim głazem, niby okapem, jeszcze jeden bardzo trudny uskok, jeszcze kilkadziesiąt metrów ciężkiej wspinaczki i już pierwsze trudności ściany mamy poza sobą. Łatwiejszym terenem idziemy w górę, rozglądając się przy tym za jakąś platformą, nadającą się na biwak. Spieszymy się, bo słońce uciekło już ze ściany — idziemy w mroku i chłodzie.

Ciąg dalszy nastąpi

WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

Lodowiec Giganta w grupie Mont Blanc. W głębi wierzchołek Tour Ronde.

Na lodowisku Giganta, w drodze ze schroniska „Torino" na Col de la Fourche (na zdjęciu J. Golcz i Z. Korosadowicz).

W dolnych partiach ściany. Największy wysiłek jest jeszcze przed nami...

---

[1]) stalowe kolce o 10 — 12 zębach przymocowane do butów, ułatwiające poruszanie się po stromym lodzie.

[2]) Rodzaj ciupagi do rąbania stopni w lodzie — (por. zdjęcie).

[3]) Obecnie w tym miejscu stoi miniaturowe, niezagospodarowane schronisko. Ułatwia ono naturalnie w znacznym stopniu wejścia na Mt Blanc poprzez Innominatę.

[4]) Rodzaj wielkiej koperty z impregnowanego materiału, która zastępuje namiot.





Za krótka trasa

„A detalicznie to było tak:

Pojechałem jednej niedzieli do wuja do Błonia na wesele, ubrany jak lalka w świątecznym garniturze w sztywnym kołnierzyku. Zapycham sobie wesoło bez szose i od razu widze, że pełno ludzi na obydwu stronach stoi. Jak mnie zobaczyli zaczynają krzyczeć „Niech żyje", „Na zdar" i temuż podobnież.

Orkiestra podgrywa poleczkie i od razu ni z tego ni z owego jak mnie ktoś nie zaprawi kublem zimnej wody, jak nie poprawi z drugiej taką samą porcją..."

...„Ale złapali mnie jakieś faceci, podnieśli do góry, „hurra" krzyczą."

...„bo się pokazało, że zaszła pomyłka i niechcący wzięli mnie za tak zwanego „ledera" wyścigu."

„4:0 dla żony"

Taki, uważasz pani, był cwaniak, że kupował żonie bilet na trybune, w tłok ją zawsze największy wkitował, że kobiecina wyliźć nie mogła, a sam tymczasem w restauracji pod tą trybuną, na której ślubna małżonka siedziała, na konto wolnej miłości jednego wypłosza w fioletowej sukni w bajer brał. Pod okiem żony zdradę małżeńską uskuteczniał.



Muszę być narciarzem

No to, ma się rozumieć, zaczęłem zakładać, ale żona znowuż niezadowolona:

— Jakżeś ty założył?

— Źle?

— Wiadomo, że źle. Noskami do tyłu?

— A skąd ty wiesz, w którą stronę ja chcę jechać, kochanie ty moje? Ale mogie zmienić.

Jakżem zmienił, Gienia mówi:

— Teraz dobrze, trzymaj się prosto, a ja cię zepchnę na dół

Gimnastyka poranna

Nieznajomy osobnik z miasta Poznania musiał być tego dnia cholerycznie niewyspany, bo zły był jak wielkie nieszczęście i karne ćwiczenia nam zadał.

Na dywaniku kazał nam usiąść i rozkrok zrobić. A potem komende daje, żeby głowe to pod lewe, to pod prawe pache chować.



Morderczy wyścig

Zatopek puchnie w oczach, gruby daje ostatniego szusa, Zatopek rzuca się jeszcze raz do walki, ale widać, że psychologicznie jest wykończony. Tu zamkłem oczy, jakiem roztworzył — gruby siedział przy stoliku, a przegrany Zatopek odchodził. Podlatam i mówię do grubego:

— Coś pan mistrza świata przerobił na szaro? Czy to tak pasuje? Gdzie staropolska gościnność?

Ale gruby złapał się blatu stolika i jęczy:

— Dla żony muszę mieć ten stolik.



Gienia na spadochronie



...Ale nie zdążyłem dokończyć, jak pchnął mnie z tyłu i zacząłem fruwać. Całe moje życie ujrzałem przed oczami, zwyczajnie, jak to w chwili śmierci. Ale nie było nic ciekawego, krugom Gienia i Gienia, w różnem wieku, tylko sukienki stale i wciąż zmieniała. Na ziemi też już na mnie czekała.

Zaczęło się od klipy



— Już starożytne Rzymianie, Greki i temu podobne nałogowo grywali w klipę.

Historia nasz poucza, że mecze klipy w mieście Atenach gromadziłi do czterdziestu tysięcy osób na trybunach, nie licząc, rzecz prosta, miejsc stojących i klubowej „waty", co się na waleta wkręciła w charakterze różnych prezesów, sekretarzy, redaktorów i temuż podobnież.



Rybny sportowiec

Spotyka jeden rybak drugiego, uchyla dęciaka i mówi: „Szczupak faszerowany". A ten drugi odpowiada: „Lin po nalesońsku".



NIE TRZEBA MYŚLEĆ

— Czy obywatelka Żywulska?

— Jestem przy telefonie.

— Tu redakcja pisma „Sportowiec". Chciałbym zamówić u was felieton do numeru świątecznego.

— Jaki termin?

— Do jutra.

— Dlaczego nie zadzwoniliście wcześniej? Czy święta są dla was niespodzianką?

— Nie. To jest... poniekąd. Właściwie do pewnego stopnia. To już tak u nas zwykle. No po prostu nie zorientowaliśmy się.

— Że co?

— No, że znów rok minął.

— Aha. A ja nie potrafię pisać tak szybko, i nie wiem o czym.

— To nic. Ja to przewidziałem. Ja nie jestem takim redaktorem, który tylko zamawia. Zamawiać to nie sztuka. Należy autora inspirować. Ja właśnie należę do takich redaktorów, którzy podają gotowe pomysły. Nie trzeba już potem nic myśleć tylko usiąść i pisać.

— Jeśli tak, to co innego. Słucham uprzejmie, jaki to pomysł?

— Pomysł jest naprawdę bardzo dobry. Napiszcie coś o sporcie.

— Rzeczywiście. I oryginalny.

— Prawda? Ale żeby było śmieszne, bo idą święta i ludzie chcą się śmiać.

— A w powszedni dzień nie chcą?

— Tak, ale mają mniej czasu, i jakoś nie wypada.

— Ale ja się nie znam na sporcie.

— Nie szkodzi, tym lepiej. Czasami to przeszkadza.

— W czym?

— No, żeby być dowcipnym.

— Istotnie. Ale może jednak podacie mi jakiś konkretniejszy pomysł?

— Jeszcze konkretniejszy? Dobrze. Dla mnie to drobnostka. Poruszcie problem wychowania sportowego na marginesie zagadnień kultury fizycznej w aspekcie powiązań o charakterze międzynarodowym.

— Tylko tyle?

— Tak. A czy to mało?

— Nie. Ale ja tego nie poruszę, bo obawiam się, że taki felieton mógłby spowodować zjawisko odrętwienia psychicznego, po czym na skutek impasu nastąpiłby stan unieruchomienia umysłów poszczególnych jednostek.

— Aha. Rzeczywiście. To może co innego. Dla mnie to drobnostka, bo ja należę do tych redaktorów, którzy inspirują. Nie trzeba myśleć, tylko usiąść i pisać. Może w takim razie nie bezpośrednio o sporcie, tylko o czymś innym, co można ze sportem powiązać.

— Świetny pomysł. Jak np. powiązać ze sportem, no, bo ja wiem... rocznicę wyprawy Kolumba?

— No wiecie. Wstyd. Tego się nawet po was nie spodziewałem. Kolumb odkrył Amerykę i można od razu w związku z tym napisać felietonu o sporcie USA.

— Można też o złej dystrybucji jaj, bo „jajko" Kolumba.

— Oczywiście. Wszystko można. Trzeba tylko się znać na dialektyce. Na przykład ja wam opowiadam, że jechałem taksówką, jak to powiązecie ze sportem? Chcę zbadać czy obywatelka już przyswoiła sobie ten system?

— Bardzo proste, gdybyście umieli biegać przegonilibyście taksówkę i w ten sposób zaoszczędzacie 8 złotych 50 groszy.

— Proszę. Doskonale. I w ten sposób sportowcy oszczędzają. Już w czasie rozmowy ze mną robicie postępy. Wy jednak chyba macie coś wspólnego ze sportem?

— Owszem, mój syn chodzi na pływalnię.

— No i co? Dobrze pływa?

— Bardzo dobrze, ale udaje, że nie umie.

— Dlaczego?

— Bo gdyby się wydało, że umie, nie mógłby już przychodzić na pływalnię, bo musiałby zrobić miejsce dla tych, co się uczą.

— To po co ja namawiam do bezustannego uprawiania sportów w naszym organie?

— Nie wiem.

— To może o tym napiszecie?

— Nie, bo to nie jest wesołe.

— Już wiem. Teraz naprawdę mam gotowy pomysł. Wesoły i pozytywny i optymistyczny i bardzo mobilizujący. „Taki w sam raz na święta. Nie trzeba myśleć nic, tylko usiąść i pisać. To w związku z meczem Anglia — Węgry.

— Już było.

— Ale nie to, tylko co innego. To jest chciałem powiedzieć nie tamto tylko to. Bo obywatelka mnie szalenie peszy tym przerywaniem. Proszę tylko posłuchać: my polscy sportowcy mamy zaplanowane, że w ciągu dwóch lat musimy dogonić Węgrów w piłce nożnej...

— Zaplanowane...

— Tak? No, czy nie świetny pomysł?

— Tak, tylko...

— Obywatelka jakaś szalenie kapryśna. Żaden temat nie odpowiada. Co „tylko"?

— Tylko ja nie wiem, czy Węgrzy będą na nas czekać...

— Nie, wy się rzeczywiście nic na tym nie rozumiecie. Ja już straciłem cierpliwość. Podaję ostatni temat, bo ja nie należę do takich redaktorów, którzy zamawiają tylko. Ja podaję gotowy pomysł. Tylko usiąść i pisać.

— Słucham, jaki?

— Napiszcie nowelę sportową, tylko żeby była śmieszna...

KRYSTYNA ŻYWULSKA



7:0 ZAWSZE NAPRZÓD! (Dokończenie)

B. RAJEWSKI
tłum. H. Dobrowolska

Drużyna waterpolistów Instytutu Kultury Fizycznej im. Lesgafta ponosi porażkę z zespołem „Medyków" 0:7. Medycy nie mają ani jednego wybitnego pływaka, podczas gdy w skład „Lesgaftowców" wchodzi dwóch mistrzów sportu i mistrz ZSRR Koczetow.

W Komitecie Komsomołu odbywa się narada, na której omawiane są przyczyny porażki. Padają zarzuty pod adresem mistrzów sportu Chołmina i Kuskowa, którzy nie grają kolektywnie, lecz popisują się solowymi wypadami. Urażony Chołmin opuszcza naradę. Zebrani postanawiają wyłączyć go z drużyny oraz zmienić system gry na kolektywny.

Koczetow przygotowuje drużynę do zbliżających się zawodów, nastawiając trening na grę zespołową. Dwa spotkania treningowe „Lesgaftowcy" przegrywają. W pierwszym meczu z „Zenitem" o mistrzostwo Leningradu również ponoszą porażkę 6:7.

*

Przed następnym meczem Koczetow denerwował się znacznie więcej niż przed mistrzostwami ZSRR, kiedy walczył z Ważdajewem o tytuł mistrza. Przeciwnikiem tym razem był Spartak, który miał za sobą już 3 spotkania, wszystkie 3 wygrane.

Lesgaftowców, po ostatnich dwóch porażkach nikt już nie uważał za poważnego przeciwnika Spartaka. Ale właśnie ten mecz drużyna Instytutu wygrała z taką łatwością, że wszyscy się zdumieli. A stało się to całkiem prosto:

Spartakowcy posyłali większość piłek na prawe skrzydło, słynne ze swych armatnich strzałów. Lecz lesgaftowcy szybko rozgryźli tę prymitywną taktykę i nakryli prawe skrzydło spartakowców swym najlepszym obrońcą.

Skrzydło było unieruchomione i atak Spartaka od razu oklapł... A lesgaftowcy grali na wysokim poziomie, już w pierwszych minutach meczu przejmując inicjatywę i bez wysiłku wygrywając mecz wynikiem 8:3.

Nareszcie więc uporczywy trening zaczął dawać owoce. Lecz radość drużyny była krótkotrwała. Następnego dnia Koczetow otrzymał od razu dwie depesze. W pierwszej Wszechzwiązkowy Komitet do Spraw Kultury Fizycznej i Sportu proponował mu natychmiastowy wyjazd do Sewastopola na zawody, w których wezmą udział najlepsi pływacy. Druga depesza była od Ważdajewa, składała się ona z trzech słów:

— Jeszcze się popróbujemy.

Członkowie drużyny Instytutu byli zrozpaczeni. Właśnie teraz, kiedy wszystko nareszcie zaczęło układać się jak należy, wyjazd najlepszego gracza był niepowetowaną stratą.

Tylko sam Koczetow nie upadał na duchu. Był on głęboko przekonany, że teraz już drużyna da sobie radę i będzie umiała wywalczyć zwycięstwo.

*

Po morzu skakało tysiące świetlnych wesołych zajączków. Woda drgała stale i błyszczała jak srebro, jakby na jej powierzchni zjawiły się nagle tysiące ryb i błyskając łuską ginęły znów w głębinie. Wydawało się, że patrzysz na jakiś bardzo jaskrawy, słoneczny, namalowany przezroczystymi akwarelami obraz, do którego malarz używał głównie dwóch farb: białej i szafirowej.

Szafirowo - błękitne było morze, wysokie czyste niebo, w przezroczystym błękicie topniały dalekie szczyty gór, jaskrawo błękitniały szerokie kołnierze marynarzy, bielały ubrania mężczyzn i sukienki dziewcząt, błyskały bielą malutkie czyściutkie domeczki na brzegu, burty łodzi i statków. I obydwa te kolory powtarzały się w niezliczonych, trzepocących na wietrze biało-błękitnych, lekkich, jedwabnych, sportowych flagach.

— Dlaczego nazwano to morze Czarnym? — myślał Koczetow, stojąc na pokładzie statku. — Przecież ono jest zupełnie szafirowe.

Drobne fale, uderzając leniwie w burty statku, lekko, pieszczotliwie go kołysały. Na pokładzie koło Leonida stał Ważdajew i kilku innych pływaków. Przed nimi rozciągała się szeroka panorama — port Sewastopolski z wysmukłymi sylwetkami statków, dziesiątki i setki kutrów, snujących się po ultramarynowej wodzie, wygięty szerokim łukiem brzeg i dalekie góry.

Punktualnie o dwunastej od burty jednego statku oderwał się biały dymek i nad morzem przewalił się huk dalekiego wystrzału armatniego. Zaraz po tym sygnale cała przestrzeń wody niedaleko brzegu zapełniła się wieloma tysiącami pływaków. Zaczął się tradycyjny spływ marynarzy.

Liczba uczestników spływu rosła z roku na rok. Początkowo było ich tylko dwustu; w tym roku liczba wynosiła pięć tysięcy pięćset marynarzy!

Okrzyki zachwytu i niedowierzania wyrwały się z ust Koczetowa i Ważdajewa, kiedy na ich oczach pięć i pół tysiąca zawodników uformowanych w żywe kwadraty, długie szeregi i koła, zachowując szyk, płynęło wzdłuż brzegu. Leonid, patrząc na to, myślał z radosną dumą:

— Masowość radzieckiego sportu! Nigdy jeszcze chyba nie zdawałem sobie sprawy z sensu tych słów tak jasno, jak właśnie teraz. Pięć i pół tysiąca pływaków! Przecież to tylko jeden spływ na jednym morzu, a mamy w naszej ojczyźnie wiele mórz i na każdym z nich organizuje się takie spływy!

— Oto mamy przed sobą rezerwy nowego sportu — powiedział ktoś stojący za plecami Koczetowa.

Leonid obejrzał się, aby spojrzeć na człowieka, którego myśli tak zbiegały się z jego własnymi myślami. Był to stary pływak Rogow, jeden z inicjatorów radzieckich sportów wodnych. Rogow patrzył z uśmiechem na płynących marynarzy. Jego twarz i szyja ciemne były od opalenizny, a nad czerwonym czołem dziwnie wyglądała biała, do gołej skóry ogolona czaszka.

— Zupełnie jakby posypana pudrem — pomyślał Leonid.

— Zmiana, nowa zmiana rośnie — mówił z ożywieniem Rogow, zwracając się równocześnie do Koczetowa i Ważdajewa. — Byłem wczoraj na zawodach klasy mistrzowskiej — ciągnął dalej. — Obserwowałem was jakżeście płynęli. Dobrze pracujecie — ani słowa...

— Dzięki! — drwiąco skłonił się Ważdajew.

— A ty się niepotrzebnie srożysz! — powiedział Rogow.

— Mówię bez żadnych złośliwych przycinków.

Pływacy, stojący koło nich, roześmieli się. Wczoraj odbywały się zawody pokazowe. Przed zawodami Ważdajew oświadczył, że zwycięży wszystkich, lecz nie był w stanie dotrzymać tego zobowiązania, a wyprzedził go nie tylko Leonid — to byłoby jeszcze pół biedy. Koczetow — mistrz ZSRR i ugiąć się przed nim nie wstyd; ale przed Wiktorem Ważdajewem wyrósł nagle młody, prawie nieznany mistrz Somow z mińskiego Spartaka...

Pływacy jeszcze teraz zaśmiewali się, przypominając sobie minę z jaką Ważdajew przyglądał się Somowowi, ciągle jeszcze nie wierząc, że ten wyrostek mógł go naprawdę wyprzedzić.

— Do cudzego ogródka kamieni nie wrzucam — powtórzył Rogow. — Dobrzeście wczoraj płynęli. A teraz patrzę i myślę sobie — nie mielibyśmy ani Koczetowa, ani Ważdajewa, gdyby nie stały za nami dziesiątki tysięcy innych pływaków. Oto przyszłość nowego sportu. Dzięki niej zwyciężymy.

— Tak, jesteśmy niezwyciężeni — powiedział Koczetow. — Miliony ludzi radzieckich uprawiają sport: robotnicy, studenci, kołchoźnicy. Przypominam sobie jeden charakterystyczny wypadek. Opowiadał mi o tym na mistrzostwach wszechzwiązkowych Białorusin Gribow.

Na Białorusi odbywały się zawody między kołchozowymi kołami sportowymi. Zjechali się więc do okręgu chłopcy i dziewczęta z różnych kołchozów i zaczęła się walka. Biegi, skoki, rzuty — wszystko jak należy.

Przyszła kolej na pływanie. I tu jedna z dziewcząt, Tamara Kudrejko, przepłynęła 100 m crawlem osiągając czas lepszy od obecnej mistrzyni Paryża.

— Rozumiecie? — Tamara Kudrejko! — Nie mistrz sportu i nie studentka Instytutu Kultury Fizycznej. Szeregowa kołchoźnica, dojarka. A płynęła lepiej niż mistrzyni Paryża, która nic innego w życiu nie robiła, tylko pływała i trenowała.

Kudrejko ustanowiła nowy rekord republiki. Kiedy zaczęto zestawiać nową tablicę rekordów sportowców białoruskich — wniesiono i jej nazwisko. Z początku nie wiedzieli jak wpisać je, wszyscy mistrzowie byli z dużych miast: Mińska, Witebska, a Tamara z jakiegoś dalekiego kołchozu. W końcu napisali na tablicy:

100 metrów crawl. — Tamara Kudrejko, kołchoz „Zorza" któregoś tam okręgu i jakiegoś rejonu.

— Kapitalna historia! — powiedział Rogow. — Ale nie odosobniona. Sam widziałem jak pewien kołchoźnik okręgu rostowskiego, niewysoki, tykowaty dryblas, biegł na zawodach okręgowych 10 tysięcy metrów i zajął pierwsze miejsce. Aż przyjemnie było patrzeć na niego, tak lekko i zwinnie biegł. Sędziowie ogłosili wynik: tykowaty młodzieniec przebiegł 10 tysięcy metrów o trzy sekundy szybciej od mistrza Japonii.

— Patrzcie! — zawołał jeden z pływaków stojących na pokładzie statku. Wszyscy utkwili wzrok w morzu.

Płynąca w mieniącym się kolorami morzu defilada pięciu i pół tysiąca silnych, opalonych młodzieńców zbliżała się do mety.

— U w a g a! — krzyknął Ważdajew — F i n i s z!

Rzeczywiście pierwsza grupa marynarzy doszła już do mety. Tysiące widzów, oblepiających szczelnie brzeg, wystrzeliło oklaskami i radosnym krzykiem.



Pierwsi pływacy nie zdążyli jeszcze wyjść z wody, kiedy następny kwadrat już był na mecie. W ślad za nim wciąż nowe i nowe grupy pływaków kończyły bieg.

— Zobaczycie żaden nie odpadnie! — powiedział z dumą Rogow.

Tak się też stało. Wkrótce całe pięć tysięcy pięćset pływaków zakończyło spływ.

Po skończonej uroczystości Koczetow, Ważdajew i inni przyjezdni pływacy — mistrzowie udali się na obiad do hotelu. W hotelu wręczono Leonidowi razem z kluczem od pokoju — depeszę.

— Błyskawiczna — powiedziała pokojowa — Już rano przynieśli, ale nie było was.

Koczetow rozerwał telegram. Z Leningradu: „Mecz wygrany 7:4!"

— Cóż to za głupstwo? — rozgniewał się, podając depeszę Ważdajewowi.

— Czegoż ty się wściekasz — zdziwił się Wiktor, który znał już z opowiadań Leonida historię drużyny waterpolistów. — Wygrali mecz! Ciesz się!

— Ciesz się! — przerwał Koczetow — Znamy się na tych pocztowych kawałkach.

Wyciągnął z kieszeni drugą depeszę i podał ją Wiktorowi:

— Czytaj! Trzy dni temu otrzymałem tę depeszę: „Mecz wygrany 7:4".

— Uhm — sapnął domyślnie Wiktor. — Poczta przysłała ci kopię. To dopiero urzędolą — ciekawe o czym oni w ogóle myślą? No, zaleję ja im sadła za skórę!

I skoczył do kabiny telefonicznej.

— Poczta? — wrzasnął w słuchawkę, wymachując obydwiema depeszami. — Co wy, u licha, ludzi oszukujecie? To dobre na prima-aprilis! Jak to, o co chodzi?! Nie rozumiecie?

— A możebyście tak zechcieli łaskawie sprawdzić, dlaczego doręczono w hotelu dwie identyczne depesze. Komu? Koczetowowi — mistrzowi Związku Radzieckiego! Żeby było szybciej... zakrywając ręką tubkę telefonu, szepnął do Leonida, że urzędnik długo wypytywał Ważdajewa o numery, daty i treść telegramów.

— Nie przeciągajcie już tej komedii! — gorączkował się Wiktor. — Lepiej przyznać się od razu — poplątaliśmy i kropka.

— Sprawdzicie? A cóż tu sprawdzać! No dobrze, poczekam...

Stał parę minut przy telefonie ze znudzoną miną.

— Co? — krzyknął nagle.

Leonid zauważył, że twarz mu się dziwnie wyciągnęła, a oczy stały się całkiem okrągłe ze zdumienia.

— Błyskawica? Bły... No, tak to jasne. Dziękuję i przepraszam!

Z rozmachu powiesił słuchawkę na klamce i odwrócił się do Koczetowa.

— Ach ty głowo kapuściana! — Oczy, oczy trzeba mieć! Jaka to depesza? A to jaka? — podsunął Leonidowi pod nos oba telegramy.

— Błyskawica!

— Właśnie! Błyskawica! Pomyśleć trochę trzeba. Przecież to **dwie różne depesze** o dwóch **jednakowych** wynikach dwóch **różnych** meczów wygranych przez twoją drużynę.

KONTYNENTALNE SPECJALNOŚCI

dokończenie

JEŚLI przekroczymy ocean Indyjski na południowy wschód, znajdziemy się w Australii, gdzie sport jest uprawiany tylko przez białych Australijczyków. W całym kraju pozostało zaledwie sześćdziesiąt tysięcy tubylców. Sporty australijskie jak tenis, krykiet, piłka nożna i wyścigi na żużlu, są przeważnie skomercjalizowane. Ale na wybrzeżach uprawia się jeden ze sportów w czystej formie, mianowicie rybołówstwo w morzu, a zwłaszcza połowy rekinów i ryb-mieczów, które to połowy nie pozbawione są emocji i ryzyka. Jako przynęty na te morskie potwory używa się dość dużych ryb wleczonych za łodzią. Nawzajem — rekin, który połknął haczyk, potrafi ciągnąć całą łódź razem z ludźmi kilometrami po morzu.

Mniej niebezpiecznych emocji używają na wybrzeżach australijskich sportowcy jeżdżący na nartach wodnych za szybkimi motorówkami lub ślizgowcami, które w nagłych skrętach usiłują zachwiać równowagę „wodnego narciarza".

W PÓŁNOCNEJ Ameryce również są modne narty wodne, zwane tam akwaplanami. Jest to oczywiście sport ludzi zamożnych, którzy mogą sobie pozwolić na spędzanie czasu w drogich uzdrowiskach nadmorskich. W Stanach Zjednoczonych, niestety, wszelkie sporty są przeważnie skomercjalizowane. Ostatnio coraz mniej publiczności pojawia się na meczach piłki nożnej i popularnego „base-ballu", ponieważ jest powszechnie wiadome, że wyniki są z góry ułożone, a sędziowie przekupieni.

Niektóre Amerykanki uprawiające sport dla zarobku będą miały na sylwestrowy wieczór podbite oko lub spuchnięty nos. Bowiem popularne zawody kobiece, zwane „derby na wrotkach", na których przedsiębiorcy sportowi zarabiają olbrzymie pieniądze, rozgrywają się według ściśle gangsterskich zasad. Zawodniczka, która pierwsza dotrze do mety, wygrywa — ale jakimi metodami osiągnie zwycięstwo, nie jest ważne. A nawet, im bardziej porozbija po drodze swoje rywalki, podstawiając im nogę lub bijąc, tym korzystniejsze „engagement" będzie mogła dostać na następne zawody.

Entuzjaści tej dziwnej zabawy rozkoszują się tym więcej, im więcej zawodniczek bije się po drodze, mocuje i wyrzuca poza ogrodzenie. W środku okrągłego toru stoi stół i tapczan, przy którym urzęduje lekarz i pielęgniarka, udzielający pierwszej pomocy. Pod koniec zawodów coraz więcej uczestniczek chwiejnym krokiem podąża do tego miejsca i coraz więcej pojawia się noszy.

W ANGLII okres Bożego Narodzenia jest dla ludności pracującej wielkim sezonem piłki nożnej. Wszystkie najpopularniejsze drużyny rozgrywają mecze ligowe w dzień Bożego Narodzenia lub następnego dnia. Tego roku wielbiciele piłki nożnej przyglądają się swym ulubionym drużynom krytycznym okiem. Zaledwie przed paru tygodniami Anglia poniosła druzgocącą klęskę w spotkaniu z drużyną węgierską. Znawcy dowodzą, że aby się zrehabilitować, piłkarze angielscy powinni przyjąć metody, których Węgrzy nauczyli się od Związku Radzieckiego: lepszego treningu zespołowego.

W Alpach Szwajcarskich grupka bogatych cudzoziemców jeździ na nartach i na saneczkach. A w naszym Zakopanem tysiące młodzieży, dzieci ludzi pracy, przypnie narty i będzie zjeżdżać po ośnieżonych zboczach. W Afryce, w Indiach, w Australii, w Ameryce, w Zachodniej Europie — sporty dostępne są tylko dla tych niewielu osób, które mogą sobie finansowo na nie pozwolić. Tak więc dla polskich sportowców nie jest tylko kwestią sentymentu, gdy mówią: „Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej".

GEORGE BIDWELL

Tłumaczyła Anna Bidwell

ROZRYWKI

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowanych będzie 5 książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „ROZRYWKI UMYSŁOWE". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie eliminatki umieszczonej w nr. 42 „Sportowca": Jackson, Heemasker, Mikenas, Personne, Nakano, Wan-Li-Bin, Aruanitis, Mimoun. Zacieśniajmy przyjaźń ze sportowcami Ludowej Korei.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Jan Sass, Zgierz, P. Skargi 4, 2) Stefan Suder, Poniatowa k. Opola Lubelskiego, blok 9/45, 3) Andrzej Majeranowski, Łódź 31, Dom Akademicki nr. 8, ul. Bystrzycka 5-7, 4) Witold Kromer, Oświęcim, Klucznikowice 62, 5) Eligiusz Sommer, Łódź, ul. Wschodnia 38 m. 5, 6) Andrzej Piłatowicz, Gdynia, ul. Starowiejska 19 m. 10, 7) Jan Guzewski, Łódź 1, ul. Bratysławska 21 m. 1, 8) Henryk Bobek, Krosno Odolańskie, 9) Stanisław Przybył, Wrocław 27, 10) Mieczysław Przybylski, Międzyrzec Wlkp., Sienkiewicza 19.

ODPOWIEDZI

Wszystkim zainteresowanym wyjaśniamy, że nadsyłanie rozwiązań z dwóch numerów w jednej kopercie jest dopuszczalne z tym, że rozwiązania muszą być na osobnych kartkach.

Fr. Grunt, Trzcianka. Otrzymaliśmy — wykorzystamy.

Tadeusz Kupidura, W-wa. Logogryf jeszcze zbyt słaby. Nie zrażajcie się jednak i postarajcie się ułożyć coś oryginalniejszego na temat związany z pismem. Dobrze? Łączymy pozdrowienia.

REBUS

1000

PLAN...

MURANÓW

Z podanego rysunku odczytajcie aktualne hasło. Litery początkowe wyrazów: t, r, d, s, w.

Z. Wesołowski, Pabianice

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,44 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30-812.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-21230

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 14. Redaktor naczelny — tel. 896-43, sekretarz red. — 863-10. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 687-11 i 637-29, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.





Ktoico razy 10

KONKURSIK OSTATNIEJ STRONY „SPORTOWCA"

KONKURS nasz jest prosty — polega na odgadnięciu treści 10 zamieszczonych obok rysunków. Wyobrażają one bądź znane postacie życia sportowego, zarówno polskiego, jak i światowego, bądź dotyczyć mogą wydarzeń z życia sportowego, które nastąpiły w 1953 r.

Dla uczestników Konkursu redakcja ufundowała szereg NAGRÓD, które zostaną rozlosowane między zwycięzców Konkursu.

I nagroda — narty,

II, III i IV nagroda — piłki do siatkówki,

V, VI nagroda — łyżwy,

VII, VIII i IX nagroda — komplety do tenisa stołowego

oraz 11 nagród książkowych.

Rozwiązanie Konkursu winno być wypisane na maszynie lub bardzo wyraźnym pismem ręcznym z podaniem nazwiska i imienia rozwiązującego oraz jego adresu. Rozwiązania wysyłać należy na adres tygodnika „Sportowiec" — Warszawa 1, skrytka pocztowa nr 255, w terminie DO DNIA 15 STYCZNIA 1954 ROKU (z zaznaczeniem na kopercie: Konkurs).

















BARDZO LUBIĘ PIŁKĘ NOŻNĄ

Bardzo lubię piłkę nożną. Przeszedłem niemal wszystkie stadia „kariery" piłkarskiej. Od szmacianki, przez szkolne drużyny, „dziki" klub — K. S. „Błysk" (nie byle co — mistrzostwo Mokotowa!), aż do... tak... nawet do 20 tys. widowni stadionu ŁKS i WP. Na jakiej pozycji grałem? Ba. To były przecież czasy legendy Zamorry i Planicki — oczywiście byłem bramkarzem!

Najpierw bramki znaczone czapkami, potem pierwsze nakolanniki — co za radość! I wreszcie nieskazitelna (powiedzmy) murawa reprezentacyjnego stadionu. O dwóch momentach mojej „kariery" chciałbym napisać.

Pierwszy. Rok 1946. Łódź. Mecz Aktorzy — Bokserzy. My — pod wodzą Dymszy, oni Pisarskiego.

Miałem, jak to się mówi, „swój dzień". Chyba nigdy tak nie broniłem.

Przewagę mieli bokserzy i oto... lewe skrzydło (b. mistrz Polski Stasiak) podciąga pod bramkę, mija obronę — wybiegam — skrzydłowy przerzuca do łącznika (bodajże właśnie Pisarskiego), łącznik nieuchronnie strzela.

W ułamku sekundy rozpaczliwie robinsonuję — właściwie już dla honoru — jakimś rzutem ciała w tył tuż nad ziemią. Dotykam, a raczej zawadzam pięścią o piłkę podbijając ją do góry i słyszę ryk (28.000 — słowo honoru!) i brawo. Ryję nosem w trawę i myślę sobie: gol — piłka pewno weszła pod poprzeczkę. Smutny wstaję i co się okazuje! Ryk był z innego powodu, piłkę przerzuciłem nad poprzeczką. Czułem się jak... nie, nie jak Zamorra, ale jak... tak, jakbym zagrał Hamleta. Tylko w jakim teatrze świata 20.000 widzów bije brawo?

Drugi epizod. Rok 1949. Warszawa. Mecz Aktorzy — Dziennikarze.

Karny! Wiecie, co to znaczy: 90 proc. bramki. Czaję się na zgiętych nogach, wzrok wlepiony w piłkę.

Widzę — piłka leci szczurem na mnie — w ułamku sekundy przyklękam dosyć nawet niedbale, nadstawiam ręce i... piłka trzepnęła po palcach, okręciła się niewiarygodnym zwrotem i wpada do bramki — gol!

Jęk zawodu i gwizdy. Czułem się jakbym grał Hamleta, ale bardzo, ale to bardzo źle. Tylko w jakim teatrze świata 20.000 wyje i gwiżdże?

Po tym smutnym wypadku porzuciłem „karierę" piłkarską. Wystarcza mi udział w meczach w charakterze kibica. I choć nasze drużyny grają słabo, słabiutko — to jednak — bardzo lubię piłkę nożną.

ANDRZEJ ŁAPICKI